Nr 8 i 9. Wrzesień 1908. Rok XXVII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

WARUNKI PRENUMERATY „PRZEDŚWITU":

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

Adres Administracyi „Przedświtu": Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

Nr. 8 i 9. Wrzesień 1908 Rok XXVII.

Przedświt

Rewolucya turecka.

To, co nazywamy fanatyzmem, gdy mowa jest o narodach wschodnich, a co u nas zwie się po prostu patryotyzmem, zwyciężyło i nad wiekową apatyą, i, co było trudniejsze, nad najdoskonalszym systemem szpiegowskim, jaki istniał w rządzonych despotycznie państwach. Rewolucyjny ruch turecki wymusił na sułtanie swą konstytucyę 3-go maja i to, bez trzech lat gadaniny.

Co prawda, potrzeba było nielada środków drażniących, aby zmusić „chorego człowieka“ do odrzucenia krępujących go powijaków i ujęcia swych losów w własne dłonie. Żaden naród chyba nie przeszedł przez takie udręczenia, jak trzęsący niegdyś Europą Osmani. Każda wojna, toczona od stu lat, przynosiła narodowi tureckiemu niesłychane udręczenia, prawie każda kończyła się porażką, upokorzeniem, kurczeniem się ojczyzny. I jeżeli dawniej odpadały prowincye dalekie, nie bardzo znane ogółowi lub zaludnione przeważnie przez chrześcijan, to od kilkudziesięciu lat miecz niewiernych krajał w żywe mięso i nawet podczas pokoju odrywał kawałki organizmu.

Już po ukończeniu ostatniej wojny z Rosyą, Austrya zabiera Turcyi Bośnię i Hercegowinę, Anglia Cypr i Egipt, Francya Tunis, wojska tureckie użyte są aby przymuszać siłą mahometańską ludność do uznania rządów czarnogórskich i greckich, a nawet zwycięska wojna z Grecyą kończy się nowym rozbiorem — utratą Krety.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat przyłączyły się do tego t. zw. powstania narodowe uciśniętych chrześcijan. Korzystając ze słabości rządu tureckiego, każde państewko ościenne przesyłało przez granicę rok rocznie pewną ilość agitatorów, którzy wyzyskiwali słuszne zupełnie niezadowolenie ludności z ucisku sprzedajnych i despotycznych urzędników, i wywoływali krwawe zamieszki. Próby ich poskromienia rozbijały się o pomoc, udzielaną zbrojnym bandom przez konsulaty, ambasady, poczty i szkoły europejskie, korzystające z opieki rządów, a próby reform

z góry uniemożliwiane były przez intrygi mocarstw. Natomiast zaprowadzano „reformy“, podobne do leków, których udziela bogatemu choremu niesumienny doktór, dbający o to, aby jego pacyent przypadkiem nie wyzdrowiał.

Aż wreszcie przyszedł „moment psychologiczny“, na który wyczekiwało oddawna tylu domniemanych spadkobierców chorego człowieka. Plan „reform“, wygotowanych przez Rosyę i Anglię dla Macedonii, równał się utracie tej najważniejszej prowincyi Turcyi europejskiej, rozdarciu państwa na dwie, przedzielone ogromnem terytoryum, prowincye — Albanię i Tracyę z Konstantynopolem, które później łatwą stałyby się zdobyczą któregokolwiek z sąsiadów. Zjazd w Rewlu i głoszone ostentacyjnie „zupełne porozumienie“ Rosyi z Anglią zapowiadały bezwzględne wykonanie tego planu.

Widok zbliżającego się zaniku narodowego istnienia zelektryzował Turków, dał im siły do wykonania rzeczy na pozór niepodobnej. Zrobili oni rewolucyę, z takim zapałem i jednomyślnością, jakich świadkiem nie było żadne państwo europejskie.

Znaczna część zasługi wprowadzenia konstytucyi należy się „Rewolucyjnej Federacyi Ormiańskiej“, czyli partyi t. zw. Droszakistów. Położenie Ormian było typowem dla stanu wszystkich prowincyj tureckich o ludności mieszanej. Nieludzko gnębieni przez urzędników tureckich, mieli oni o miedzę Rosyę, która kiedyś nawet podsycała ich niezadowolenie, ale tylko w tym celu, aby z czasem módz zająć ich ojczyznę, doprowadziwszy ją przedtem do zupełnej ruiny. Prześladowania, którym Ormianie ulegali w granicach Rosyi, otworzyły im prędko oczy. Zrozumieli oni, że ze strony Rosyi czeka ich despotyzm inny wprawdzie, ale nie mniej drapieżny i że zbawienia mogą się spodziewać tylko z przekształcenia samego państwa tureckiego. Wtedy zaczęli oni wszelkimi środkami starać się rozbudzić wśród Turków samych ruch rewolucyjny. Usiłowania te powiodły się. Od dwóch lat Mała Azya jest ciągłą widownią tureckich demonstracyj politycznych oraz buntów, a u schyłku roku ubiegłego (27—29 grudnia 1907) odbył się kongres „Komitetu Otomańskiego Jedności i Postępu“, „Rewolucyjnej Federacyi Ormiańskiej Dasznakcutiun“ i redakcyj 6 pism ormiańskich, tureckich, macedońskich oraz arabskich. Postanowiono tam pomagać sobie wzajemnie dla osiągnięcia zarówno celu wspólnego — obalenia despotyzmu padyszacha, jak i zadań, wynikających z potrzeb zjednoczonych narodowości. Było to coś w rodzaju zjazdu paryskiego, który poprzedził wybuch

ruchu rewolucyjnego w Rosyi, tylko że z daleko realniejszymi wynikami. Później zaś udało się widocznie młodoturkom wejść w porozumienie z lepszymi elementami wśród rewolucyonistów bułgarskich w Macedonii. I gdy zabrzmiało po całym świecie otomańskim hasło: Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie! — wtedy porozumienie to wydało swe owoce.

Jak dalece niebezpieczeństwo rządów europejskich nienawistnem było dla całej — bez różnicy wyznań — ludności państwa, widać z manifestacyjnego bratania się z młodoturkami zbrojnych band bułgarskich, greckich, serbskich i rumuńskich w Macedonii. Wyjątek stanowi dotąd t. zw. „Wewnętrzna organizacya“ bułgarska, kierowana przez rząd bułgarski i od niego zależna.

Rewolucya turecka jest jaskrawym przejawem tego, jak doniosłą rolę grają w życiu narodów uczucia i dążności patryotyczne. Stanowiły one pierwszorzędny czynnik we wszystkich ruchach rewolucyjnych czasów ostatnich — od Wielkiej Rewolucyi francuskiej począwszy, kończąc na Komunie, w znacznym stopniu nawet na rewolucyi rosyjskiej. Działacz społeczny, który nie liczy się z niemi, staje się bezsilną igraszką wypadków, obracających w niwecz jego najmisterniejsze plany. To też każdy prawdziwy polityk, czy był nim Robespier, Bismark, czy Marks lub Lasal, brał je pod uwagę.

Czy rewolucya turecka utrzyma się? — Dotąd wszystko tam idzie dobrze, aż zanadto dobrze. Sułtan ciągle ustępuje, słudzy jego, najbardziej znienawidzeni dręczyciele ludu, wędrują jeden po drugim na wygnanie lub do więzienia, młodoturkom sprzyja wszystko, a mocarstwa ościenne milczą. Jednomyślności tej nie można jednak ufać. Co prawda, Turcya jest społeczeństwem bardziej jednolitem od Europy zachodniej i środkowej. Rdzeń narodu stanowi chłop, pracowity, trzeźwy i odważny, a większość innych klas do dna wychyliła kielich goryczy starego porządku. Ale i w Turcyi istnieją przeciwieństwa interesów. Klasa begów (szlachty rodowej) ciągnęła z anarchii i rządów osobistych niezmierzone korzyści. Oni, oraz chmara pasożytów, która tuczyła się groszem publicznym, stanowią podporę wszelkiego despotyzmu, materyał dla możliwej zawsze kontrrewolucyi. O Abdul Hamidzie mówią, że ma to być człowiek bardzo rozumny, ale byłby on nieziemskiem zjawiskiem, gdyby nie myślał o odzyskaniu utraconej władzy. Przytem, rewolucye mają swoją wewnętrzną logikę, będącą odbiciem się kierujących ich przebiegiem sił: osobiste zalety lub wady jednostek tylko w małym

stopniu wpływają na ich przebieg. Można być pewnym, że jednomyślność dzisiejsza ustąpi walkom partyjnym niebawem, zwłaszcza z chwilą, gdy zejdzie się parlament. Czy kit, który spajał dotąd wszystko — obawa przed zagranicą — oraz zalety ludu tureckiego potrafią utrzymać państwo, tego przesądzić nikt obecnie nie może.

Wrogów Turcyi nie brak, a są nimi przedewszystkiem apetyty mocarstw europejskich. Rzućmy okiem na ten splot pożądań, który otacza odrodzone państwo Osmanów.

Niemcy do niedawna były najbardziej zdecydowanym sprzymierzeńcem Turcyi. Ale była to przyjaźń bardzo wyrachowana. Turcya była Niemcom potrzebna raz, jako możliwy sojusznik w wojnie z Rosyą, powtóre — jako teren dla zużytkowania rozrastającego się potwornie kapitału i przedsiębiorczości niemieckiej. Z pierwszego punktu widzenia w interesie niemieckim leżało zwiększenie potęgi tureckiej, z drugiego — utrzymanie jej w pewnych karbach, by umożebnić sobie w przyszłości zagarnięcie stoczonych tymczasem przez kapitał niemiecki prowincyj — Syryi, Mezopotamii, może nawet Małej Azyi i Macedonii. Aby zbliżać się i do jednego i do drugiego, rząd niemiecki starał się zwiększyć potęgę militarną Turcyi, zachowując jednak i ustrój despotyczny i wszystkie niesprawiedliwości, które zwolna niszczyły siły żywotne państwa tureckiego. Konstytucya, gdy się utrzyma, zwiększy niesłychanie odporność Turcyi, zrobi z niej sojusznika jeszcze bardziej cennego, ale jednocześnie może unicestwić plany zaborcze na przyszłość, a dziś już — uniemożebnić otrzymywanie koncesyj na koleje, kopalnie, zakłady przemysłowe, z których Niemcy ciągnęli olbrzymie korzyści. To też Niemcy z kwaśną miną przyglądają się odrodzeniu państwa i nie przyłożą ręki do zepsucia zaczętego dzieła tylko w tym razie, jeżeli bieg spraw międzynarodowych zmusi ich wyrzec się korzyści materyalnych dla względów politycznych.

Anglia znajduje się w położeniu zupełnie odmiennem. Oddawna już przestała ona liczyć na armie tureckie, jako zaporę przeciwko postępom Rosyi i wybrała sobie inną rolę — odrywania od Turcyi wszystkiego, co się da, a popierania wyrastających na jej gruzach państewek chrześcijańskich, które, jak sądzono w Anglii, z większą łatwością mogły bronić swej samodzielności od najazdu niedźwiedzia północnego. Turcya zreformowana staje się znowu poważnym czynnikiem politycznym, co Anglii tylko może być na rękę. Ale obawiać się ona będzie siły przyciągającej wolności politycznych na swych poddanych maho-

metan w Egipcie i Indyach. W każdym razie dotąd w opinii publicznej angielskiej zauważyć można silny zwrot w kierunku sympatyj tureckich, a o ile interesy angielskie nie zostaną naruszone, prąd ten będzie zapewne wzrastał.

Austrya i Włochy oddawna gotują się do udziału w spadku po Turcyi, ich interesy są zatem wprost zagrożone wypadkami dzisiejszymi. Po stronie Turcyi w tych krajach może stać tylko opinia partyj wolnościowych, które jednak dotąd wielkiego wpływu na politykę zagraniczną nie posiadają.

Z drobnych państewek bałkańskich najbardziej dotkniętą jest Bułgarya, dla której uzyskanie prowincyj tureckich ze znacznym odsetkiem ludności bułgarskiej zdawało się prędzej czy później zapewnionem. Reszta — Serbia, Grecya, Rumunia, podsycały wrzenie w Macedonii raczej dla obrony swych zamieszkujących ten kraj rodaków, niż w nadziei łupów. Bułgarya jest zdecydowanym, nieprzejednanym wrogiem Turcyi, który na pierwszy plan zostanie wysunięty przez każdego, kto zechce to państwo zaczepić.

Zaś najgorszym wrogiem jest oczywiście Rosya. Konstytucya turecka stanowi dla niej cios tem dotkliwszy, że zupełnie niespodziewany. Carat, zwyciężywszy nad własną rewolucyą, nie przypuszczał nawet, że „niekulturalna“ Turcya zdobędzie się na ten tak skuteczny w walce o byt narodowy oręż. Zagarnięcie Konstantynopola i brzegów morza Egejskiego stanowi odwieczny cel polityki rosyjskiej, nietylko dla bogactw naturalnych, jakie ten kraj posiada, ale i po to, aby z Morza Czarnego uczynić wewnętrzne, niedostępne dla obcej marynarki jezioro. Niepokoje, wybuchające w prowincyach mieszanych Turcyi, podsycane były zawsze przez Rosyę, która w dodatku dziś, po bankructwie swej polityki na Dalekim Wschodzie, skierowała całą swą uwagę na Wschód bliższy. Polityka „słowiańska“, wspomagana przez zbrodniczą ugodowość polską, rokowała świetną przyszłość intrygom na Bałkanie. I nagle w poprzek staje zapora — odrodzenie Turcyi, zgoda między mahometanami a chrześcijanami w Macedonii!

Można być przeświadczonym, że Rosya wytęży wszystkie swe siły, byle odzyskać utraconą pozycyę. Będzie ona robiła, co tylko w jej mocy leży, byle zmącić harmonię, która dziś zapanowała w Turcyi. Będzie popierać despotyczne uroszczenia sułtana i kliki wyzyskiwaczy, albo wytworzy demagogiczną partyę, dla której żadna konstytucya nie będzie dość wolnościową, w stosunku do chrześcijan

tureckich nietylko zaakceptuje ich najdalej idące hasła, ale zawsze jeszcze nie będzie zadowoloną, zażąda dla nich takich przywilejów, jakich mniejszości francuskie i włoskie nie posiadają w Szwajcaryi, a gdy i to nie wystarczy, nie cofnie się przed innymi, tylokrotnie wypróbowanymi środkami zdławienia woli ludu, który staje jej na przeszkodzie.

Działając w tym kierunku, carat może być pewny poparcia swego „społeczeństwa“. „Wyzwolenie“ Słowian było przecież zawsze w Rosyi rzeczą bardzo popularną. W wojnie, wytoczonej Turcyi przez Serbię w roku 1876, brali udział ludzie, którzy później wybitną rolę odegrać mieli w ruchu rewolucyjnym. A dziś, kto wie, może doczekamy się tego, że p. Dmowski wzywać będzie do sztyftowania legionu ochotników, którzy by szli wyzwalać braci Słowian od ucisku „fanatyzmu“ tureckiego!

Jak naiwną jest pod tym względem rosyjska postępowa opinia, świadczy artykuł starego liberalnego pisma „Russkich Wiedomostiej“ z Moskwy (cytowany w „Nowej Gazecie“ z dn. 4 sierpnia b. r.). Pismo to biada już dziś, że, „jeżeli reakcya weźmie znowu górę (w Turcyi), to rządy europejskie *stracą tylko czas* i z chwilą wznowienia starych tureckich warunków wezmą się znowu do swoich starych projektów reform, starając się zapomnieć o tem, *co przeniesie* ludność Turcyi *w czasie walki i ucisku*“. A dalej: „Wschodnia polityka państw w ostatniem dziesięcioleciu razi jedną właściwością — zapomnieniem uchwał traktatu berlińskiego. Tymczasem traktat ten zawiera takie jeszcze niewypełnione, lecz możliwe do wypełnienia i zdrowe żądania, z któremi państwa *mają prawo zwrócić się do rządu tureckiego*. Najważniejsze z tych żądań traktatu berlińskiego, to § 23, który przewiduje utworzenie organów przedstawicielskich nie w centrze, lecz w kresach imperyum tureckiego: samodzielne terytorya narodowościowe i realne, a nie fikcyjne sejmy dzielnicowe, dla samorządu miejscowego narodowości, wchodzących w skład Turcyi. Oto, *jakie powinno być zasadnicze żądanie Europy*“.

To się nazywa prawdziwa demokracya! O potrzebie autonomii dla Polaków panowie liberali rosyjscy jakoś zapomnieli w Dumie, ba, nawet socyalny demokrata Czcheidze zapowiedział, że nie dostaniemy jej, gdyż burżuazya polska „nie chce uznać żądań socyaldemokracyi“ (patrz nr 5 „Przedświtu“), ale, gdy naród jaki wyrywa się potężnym wysiłkiem z piekła nędzy i upokorzenia, w którem pogrążony był przez setkę lat, to prędko należy

stawiać mu żądania jak najdalej idące. W rzeczywistości jest to jeszcze jeden przejaw, jak ściśle związane są dążności burżuazyi rosyjskiej i rządu, o ile idzie o państwowe interesy Rosyi.

Jest też w tem spora doza naiwności politycznej i braku zrozumienia właściwych potrzeb sprawy wolnościowej w Rosyi. O ile by miała bowiem nastąpić wojna caratu z Turcyą konstytucyjną, powinna by ona być ostatecznem pogrzebaniem despotyzmu rosyjskiego, — oczywiście, tylko w takim razie, jeżeli partye wolnościowe w Rosyi zrozumieją swe zadanie i nie będą popierały polityki rządowej. A liberali rosyjscy nietylko o tem nie myślą, ale już dziś starają się wytworzyć nastrój, który później ma ułatwić zdradzieckiemu caratowi prowadzenie wojny z podkładem idejowym!

Jest jeszcze jedna przyczyna, która niepokojem napełnia serca kierowników rządu carskiego. Oto swoboda i uregulowane stosunki w Turcyi muszą wywrzeć działanie przyciągające na mahometan, zaludniających państwo rosyjskie. Tymczasem, jest ich nie mało. W r. 1897 ogólna ilość mahometan w Rosyi wynosiła $16^1/_2$ milionów, przytem zaznaczyć trzeba, że w posiadłościach azyatyckich Rosyi (Kaukaz, Syberya i Azya środkowa) wyznawcy islamu wynoszą 45 na sto ludności, z tego zaś na Kaukazie 34, w Azyi środkowej nawet 90 na sto (Geograficzno-statystyczne tablice Hübnera za r. 1907, str. 39). Otóż, i inne państwa mają poddanych mahometan (Anglia, Austrya, Francya), ale państwa te są konstytucyjne, udzielają one już dziś pewnego stopnia wolności podbitym ludom, a każdej chwili mogą przywiązać je do siebie, dając im rządy reprezentacyjne. W Rosyi niczego podobnego niema, a mahometanom odjęto nawet ten nędzny ochłap, jaki posiedli — prawo wyborcze do Dumy. Dlatego niebezpieczeństwo tureckie jest dla Rosyi groźniejsze, niż dla kogokolwiek innego.

Wojny, które Rosya prowadziła z Turcyą, odbywały się zawsze w chwilach największej słabości Turcyi, kiedy w dodatku „opinia“ europejska była jaknajbardziej przeciwko mahometanom podniecona. Dzisiaj tego niema. Carat będzie się napewno starał wszelkiemi siłami wytworzyć warunki dla siebie korzystne, a gdy mu się to nie uda, trudno przypuścić, by zaryzykował walkę. Chyba, że wezmą górę ci sami doradcy, którzy wpłynęli na wytoczenie wojny Japonii. I nie jest wykluczonem, że się carat wtenczas natknie na drugą Cuszimę.

Socyaliści francuscy i niemieccy wobec militaryzmu i wojny.

Na ostatnim międzynarodowym zjeździe socyalistycznym odbyła się długa i wyczerpująca dyskusya o stosunku partyi socyalistycznej do militaryzmu. Zakończyła się ona uchwaleniem rezolucyi, która przyjęta została przez aklamacyę. Głosowała za nią i umiarkowana część delegatów niemieckich i marksiści ścisłego obrządku, i „obywatel" Hervé (tak go nazywali Niemcy, nie chcąc użyć wyrazu „towarzysz") i Jaurès. Rezolucya była zatem wynikiem kompromisu i nie zawierała w sobie wszystkiego tego, co by mogło obrażać uczucia różnych kierunków w socyalizmie międzynarodowym. I, jak zwykle bywa, to, co pozostało, było tylko bardzo ogólnikowem wyrażeniem, streszczeniem kierunku, w którym posuwać się winna myśl socyalistyczna. Ale nawet w takiej formie uchwała jest ciekawą, odzwierciedla ona bowiem przedewszystkiem niemieckie poglądy na kwestyę. A jeszcze ciekawszą jest dyskusya i wnioski, które my powinnibyśmy z niej wysnuć.

Przyjrzyjmy się naprzód interesom poszczególnych partyj socyalistycznych i wynikającym stąd kierunkom. Militaryzm daje się wszędzie ludowi we znaki. Nawet w Szwajcaryi posady oficerów zmonopolizowały bogate rody mieszczańskie i paniczykowie w mundurach usiłują tam nagiąć do dyscypliny wolnych obywateli. O innych krajach mówić nie potrzeba. Wszędzie zatem socyaliści wrogo się odnoszą do armij stałych, zwalczają w nich nadużycia, propagują zniesienie ich, zastąpienie przez milicyę, a póki to nie nastąpi, starają się je zdemokratyzować przez zniesienie tajnych sądów wojskowych, kar zbyt drapieżnych, skrócenie czasu służby itp. Ale walka z armią przybiera różne formy.

W Niemczech, Austryi, gdzie armia jest dotąd wszechpotężna, usiłowania socyalistów nie mają na razie żadnych widoków powodzenia. Tu i owdzie udaje się wykryć lub nawet pomścić sądownie jakieś nadużycie, system pozostaje jednak bez zmiany, wojsko jest zawsze jedną z najstalszych instytucyj w państwie. Co innego we Francyi. Przedewszystkiem tam lud daleko częściej ścierał się orężnie z wojskiem, ginął od kul żołnierskich, przeto rozumie lepiej niebezpieczeństwo, które mu z tej strony zagraża. Powtóre — Francya jest demokracyą, uczyniono tam już pewne wyłomy w sztywnym, niewzruszonym systemie militarnym i dlatego walka z militaryzmem jest tam daleko zaciętszą. Kto bowiem ma widoki

zwycięstwa, ten zwykł iść do boju z zupełnie innym entuzyazmem od tego, który tylko teoretycznie omawia sprawę.

Powtóre, dzięki rewolucyjnej historyi Francyi, walka klasowa jest w tym kraju daleko zaciętsza, niż gdzieindziej, burżuazya broni armii, widząc w niej jedyną obronę przeciw rewolucyi socyalnej, proletaryat zaś napada na nią z namiętnością. I w Niemczech i gdzieindziej armia jest podporą „porządku“, ale obok niej istnieje kościół, arystokracya feodalna z wpływem na masy włościańskie, tradycye monarchiczne — szereg czynników, które zmniejszają szanse bliskiego zwycięstwa ludu. We Francyi rozwój społeczny zniósł te wszystkie przeszkody, walka zbliża się daleko bardziej do swego rozwiązania, dlatego namiętności są z obu stron silniej rozkołysane.

To wszystko objaśnia nam, skąd powstała we Francyi teorya hervéizmu. Jest to bardzo żywiołowy, uczuciowy, niewyrozumowany pęd części proletaryatu, która zwraca się przeciwko znienawidzonemu wrogowi, usiłuje wydrzeć mu broń z ręki zapomocą hasła strejku żołnierzy, oraz pozbawić ideologii przez zupełne odrzucanie pojęcia ojczyzny. Rzeczywiście, gdyby można było przekonać masy ludowe, że ojczyzna jest głupstwem i że dla proletaryatu to obojętne, czy dany kraj jest niezawisły, czy też rządzi w nim najezdca, to nikt by nie rozumiał, po co istnieje armia?

W Niemczech, gdzie socyaliści, pomimo swych 3 milionów głosów, są dotąd głęboko przeświadczeni o swej słabości, ograniczają się oni do teoretycznego omawiania kwestyi, mając nadzieję, że z czasem dopiero wywołają prąd idejowy, który pozwoli im osłabić znaczenie militaryzmu.

Wyraziło się to w rezolucyach, proponowanych zjazdowi: Francuzi żądali w razie wojny użycia wszelkich środków, aż do „strejku powszechnego i powstania (insurrection)“, Niemcy zaś zadawalniali się „staraniem się o jej zakończenie“ (tekst rezolucyj podajemy w końcu).

Ale jest tu i co innego. Podczas ostatniej wojny ludność Francyi i Niemiec była równa, a jednak Francya została pobita. Dziś stosunek wynosi 2 do 3 (Francya 40 milionów, Niemcy 60). Każdy Francuz czuje zatem, że w razie międzynarodowego starcia — przyczem drugą stroną walczącą będzie na pewno sąsiad wschodni — szanse jego ojczyzny są bardzo złe. Nie powstrzymuje to proletaryatu od prowadzenia akcyi antymilitarystycznej, gdyż do tego zmusza ich bezpośredni, codzienny interes klasowy, ale jednocześnie socyaliści francuscy chcieliby mieć pewność, że proletaryat niemiecki tak samo usiłować będzie paraliżować akcyę swego wojska, jak oni to czynią bezustannie. Chęć ta była powszechna

w delegacyi francuskiej, wyrażał ją między innymi nawet Hervé, napadając zacięcie na niemieckie „filisterstwo“, choć tłómaczył się tem, że idzie mu jedynie o odparcie zarzutów burżuazyi francuskiej, jakoby tylko socyaliści francuscy zwalczali armię, podczas gdy niemieccy tego nie czynią. Przy omawianiu tego punktu mowy delegatów francuskich przybierały ton tak namiętny, że znać było, jak im ta sprawa leży na sercu.

To było drugim powodem, dla którego delegacya francuska żądała wyraźnego związania się proletaryatu międzynarodowego obietnicą przeciwdziałania wojnie wszelkimi środkami, gdy niemiecka obstawała przy swej niewinnej formułce.

Zaś pod jednym względem obie delegacye były tej samej myśli, mianowicie co do tego, że każdy naród powinien dbać o swą niepodległość i bronić jej wszelkimi sposobami. Zdania odmiennego był tylko Hervé, przeciwko któremu zwrócił się w tej sprawie cały bez wyjątku zjazd. Jaka co do tej sprawy zmiana nastąpiła w poglądach socyalistów wszelkich narodowości, o tem świadczą przemówienia najwybitniejszych delegatów, z których podajemy wyjątki na końcu. I jeżeli się pomyśli, ile to głupstw wygłaszanych jest u nas na ten temat przez towarzyszy naszych z Socyaldemokracyi i Frakcyi Umiarkowanej, to dopiero ocenić można, jakie spustoszenia w umysłach polskich poczyniła niewola oraz połączone z nią odcięcie od ruchu umysłowego Zachodu. Tam, w krajach niezależnych, każdy socyalista (z wyjątkiem anarchizujących hervéistów) uważa za swój obowiązek przygotowywać się do ewentualnego, może nigdy nie mającego nastąpić najazdu na jego ojczyznę, stara się wyrobić nastrój, z którego wynikłoby jaknajenergiczniejsze odparcie przeciwnika, u nas zaś zdobycie ustroju, bez którego proletaryat rozwijać się nie może, uważane jest niemal za zdradę sztandaru.

I tu jednak w sformułowaniu rezolucyj okazała się różnica. Francuzi, którym grozi najazd niemiecki, uważali za konieczne wypowiedzenie się wyraźne co do tej sprawy w rezolucyi. Niemcy, nie mający tego kłopotu, sądzili, że to zbyteczne, tem bardziej, że było uchwalane już na poprzednich zjazdach, kładli natomiast nacisk na jaknajszersze omówienie zasadniczej sprzeczności socyalizmu z militaryzmem.

W komisyi i podkomisyi większość głosów wypowiedziała się za wnioskiem niemieckim, który też został przyjęty z drobnemi dopełnieniami, mającemi wyraźniej zaznaczyć chęć proletaryatu zapobieżenia wszelkim wojnom. Francuzi znaleźli się w mniejszości, jednak głosowali ostatecznie za rezolucyą, gdyż zasadnicza treść ich dążeń zawarta jest w uchwale, jakkolwiek w formie złagodzonej.

Dla nas możliwe były do przyjęcia obie uchwały, choć sympatyczniejszą bezwzględnie — francuska. Przypomina ona jeszcze raz potrzebę bronienia niepodległości i wylicza środki, których rewolucyjny proletaryat użyć powinien, gdy zechce sprzeciwić się wojnie. Za to brakuje jej jednej rzeczy, która wynika specyalnie z warunków bytu proletaryatu kraju naszego i innych, znajdujących się pod panowaniem rządów despotycznych.

Na Zachodzie, w chwili dzisiejszej, wojna nie może przynieść żadnej korzyści proletaryatowi. Kwestye narodowościowe są tam po większej części rozstrzygnięte, lub nie grają wielkiej roli, może zatem iść tylko o zatarg dwóch burżuazyj, chciwych łupu i władzy. U nas jest co innego. Dla nas wojna może być w niejednym wypadku wyzwoleniem. My pragnęlibyśmy, żeby proletaryat krajów demokratycznych był w stanie zmusić swe rządy do wydobycia mieczów, dla zniszczenia już nie azyatyckich (gdyż Azya dzisiaj wzorem być dla nas zaczyna), ale afrykańskich stosunków, panujących u nas. Wiemy dobrze, że wpływ proletaryatu na politykę zagraniczną dotąd wielki nie jest, ale rośnie on i należy mu wskazywać wyraźne cele, jeśli się chce ten wzrost przyśpieszyć. Dlatego uchwała, którąby nakładała na proletaryat socyalistyczny obowiązek wpływania na rządy, by w swej polityce zewnętrznej broniły wolności — byłaby dla nas pożądaną.

Z drugiej strony z góry można przewidzieć, że w razie wybuchu wojny nigdzie zapewne proletaryat nie będzie miał takiego, jak u nas interesu w wykonywaniu uchwały zjazdowej. Sprzeciwiać się wojnie, starać się uniemożebnić państwu rosyjskiemu dalsze jej prowadzenie — toż to hasło, za którem pójdą olbrzymie masy narodu! O jakichś „militarystach“ z przekonania mowy być przecie u nas nie może; nawet p. Dmowski, gdy głosował za kontyngensem rekruta dla armii rosyjskiej, czynił to tylko przez głupkowatą chytrość, która miała rozbroić rząd rosyjski.

I nietylko u nas, w całem państwie rosyjskiem burza podniosłaby się napewno, gdyby rozpoczęła się wojna, w którą Rosya byłaby wplątana. Wojna taka byłaby bez wątpienia początkiem końca istnienia caratu, a zasady, głoszone przez naszych towarzyszy na zjeździe, znalazłyby wtedy napewno wśród proletaryatu naszego najgorliwszych obrońców.

Dla wyjaśnienia podajemy niżej uchwałę zjazdu, będącą rozwinięciem projektu niemieckiego, projekt uchwały delegacyi francuskiej (raczej jej większości, bez Hervégo i Guesde'a, którzy wnieśli własne projekty), oraz wyjątki z mów. Numery

stronic, podane w nawiasie, odpowiadają tekstowi niemieckiemu sprawozdania zjazdowego, cytowanego przez nas dosłownie. Ważniejsze ustępy podkreślamy.

* * *

A) Rezolucya przyjęta przez zjazd.

„Kongres zatwierdza rezolucye poprzednich kongresów międzynarodowych przeciw militaryzmowi i imperyalizmowi i stwierdza ponownie, że walka przeciw militaryzmowi nie może być oddzieloną od socyalistycznej walki klas, jako całości. Wojny między państwami kapitalistycznemi są z reguły następstwami ich walki konkurencyjnej na rynku światowym, gdyż każde państwo usiłuje nietylko zapewnić sobie swoje rynki zbytu, ale i nowe zdobyć, przyczem podbicie obcych ludów i rabowanie ich ziemi odgrywają główną rolę.

Wojny te wynikają też z nieustannych zbrojeń militaryzmu, który jest głównem narzędziem burżuazyjnego panowania i politycznej i ekonomicznej zawisłości klasy pracującej.

Systematycznie podtrzymywane uprzedzenia jednego narodu przeciw drugiemu podsycają możliwość wojny, aby tym środkiem odwrócić uwagę proletaryatu od jego zadań klasowych i od obowiązków międzynarodowej solidarności klasowej. Wojny leżą zatem w istocie kapitalizmu, a ustaną dopiero wtedy, gdy kapitalistyczny ustrój zostanie usunięty, albo gdy wielkością ofiar przez militaryzm wymaganych, oraz zbrojeniami wywołane oburzenie ludów przystąpi do usunięcia tego systemu.

W szczególności klasa robotnicza, która daje żołnierza i głównie ponosi ofiary materyalne dla militaryzmu, jest naturalnym wrogiem wojen, ponieważ stoją w sprzeczności z jej celem: utworzeniem porządku społecznego, opartego na socyalistycznej podstawie, któryby urzeczywistnił solidarność narodów. Kongres uważa przeto za obowiązek klasy pracującej, a w szczególności jej reprezentantów parlamentarnych, wszelkimi środkami zwalczać zbrojenia lądowe i na morzu i odmówić na nie środków, jakoteż działać w kierunku uświadomienia młodzieży klasy pracującej w duchu zbratania ludów i socyalizmu.

Kongres widzi w demokratycznej organizacyi siły zbrojnej, milicyi ludowej w miejsce stałych armij, istotną gwarancyę uniemożliwienia wojen zaczepnych i przezwyciężenia narodowych sprzeczności.

Międzynarodówka nie jest w stanie nadać stałych form akcyi proletaryatu przeciw militaryzmowi, która z natury

rzeczy jest w różnych krajach rozmaitą, odpowiednią do czasu i miejsca. Ale ma ona obowiązek usiłowania proletaryatu przeciw militaryzmowi i wojnie o ile możności wzmocnić i do łączności doprowadzić. Faktycznie proletaryat w różnych wypadkach od kongresu brukselskiego wykorzystał sytuacyę dla uniemożliwienia albo rychłego ukończenia wojny: mianowicie przez porozumienie angielskich i francuskich organizacyj zawodowych podczas zatargu o Faszodę, przez postępowanie partyj socyalistycznych w parlamentach niemieckim i francuskim podczas przesilenia o Marokko, przez wspólną akcyę socyalistów austryackich i włoskich w Tryeście przeciw wojnie między Austryą i Włochami, przez interwencyę klasy robotniczej Szwecyi dla przeszkodzenia wojnie z Norwegią, wreszcie przez bohaterskie ofiary i walki socyalistycznych robotników i chłopów w Rosyi i Polsce dla zakończenia wojny japońskiej. Wszystkie te usiłowania świadczą o rosnącej sile proletaryatu i jego rosnącej potrzebie utrzymania pokoju.

Akcya klasy robotniczej będzie tem gorliwszą, im więcej nastąpi przygotowanie umysłów przez nieustanną agitacyę oraz przez utrzymanie łączności partyi robotniczej we wszystkich krajach. Kongres wyraża przekonanie, że pod naciskiem proletaryatu możliwem jest poważne zastosowanie sądów rozjemczych, że ludzkość dozna dobrodziejstwa rozbrojenia i ograniczenia wydatków na wojsko, których będzie można użyć na potrzeby kulturalne. Jeżeli zagrozi wybuch wojny, zobowiązane są klasy pracujące i ich reprezentanci parlamentarni w dotyczących krajach zrobić wszystko, aby przez użycie środków, wydających im się najstosowniejszymi, przeszkodzić wybuchowi wojny. Gdyby wojna mimo to wybuchła, są obowiązane starać się o szybkie jej zakończenie i wszystkiemi siłami dążyć do wyzyskania stworzonej przez wojnę sytuacyi politycznej i ekonomicznej celem obudzenia ludu i przyśpieszenia w ten sposób usunięcia kapitalistycznego panowania".

B) Rezolucya partyi socyalistycznej francuskiej:

„I. Konges potwierdza na nowo rezolucye poprzednich kongresów międzynarodowych:

1) za akcyą przeciw militaryzmowi i imperyalizmowi, które nie są niczem innem, jak zorganizowanem zbrojeniem państwa dla utrzymania klasy robotniczej pod uciskiem ekonomicznym i politycznym klasy kapitalistów;

2) aby przypomnieć klasie robotniczej wszystkich krajów, że rząd, który zagrozi niepodległości narodu obcego, dokonywa zamachu na ten naród,

na jego klasę robotniczą a także na międzynarodową klasę robotniczą; że zagrożony naród i jego klasa robotnicza mają obowiązek bronić swej niepodległości i prawa stanowienia o sobie przeciw temu zamachowi i mają prawo liczyć na współdziałanie klasy robotniczej wszystkich innych krajów; że polityka antymilitarna i wyłącznie obronna partyi socyalistycznej nakazuje jej dążyć w tym celu do rozbrojenia burżuazyi i uzbrojenia klasy robotniczej przez powszechne uzbrojenie ludu.

II. Kongres, potwierdzając postanowienia poprzednich kongresów międzynarodowych i Biura międzynarodowego.

uważa solidarność międzynarodową proletaryatu i socyalistów wszystkich narodowości za pierwszorzędny obowiązek;

przypomina im, by w dzień pierwszego maja corocznie manifestowali na rzecz tej solidarności i jej pierwszorzędnej konsekwencyi — utrzymania międzynarodowego pokoju;

i wzywa ich, by w chwili, kiedy wobec narodzin rewolucyi rosyjskiej carat znalazł się w bankructwie, zaś sąsiednie mocarstwa zamierzają przyjść mu z pomocą, kiedy wobec nieustannych przedsięwzięć i łupiestw kapitalistycznych i kolonialnych Biuro międzynarodowe i konferencya międzyparlamentarna zmuszone były za przyzwoleniem partyj socyalistycznych wszystkich krajów poczynić niezbędne zarządzenia, aby połączyć swoich przedstawicieli i dać im możność w razie grożącego zatargu międzynarodowego do decydowania o środkach, mających go uprzedzić i przeszkodzić mu;

wzywa ich do wcielenia w życie powyższych postanowień za pośrednictwem socyalistycznej organizacyi robotniczej krajowej i międzynarodowej o akcyi obmyślonej, karnej, planowej, którąby w każdym kraju, a przedewszystkiem w krajach odnośnych zdolna była stosownie do okoliczności użyć całej energii i całego wysiłku klasy robotniczej i partyi socyalistycznej w celu uprzedzenia i przeszkodzenia wojnie wszystkimi środkami, poczynając od interwencyi parlametarnej, agitacyi publicznej, demonstracyj ludowych, aż do strejku powszechnego robotników i powstania“.

* * *

August Bebel: „Hervé utrzymuje, że ojczyzna — jest ojczyzną klas rządzących i że to proletaryatu wcale nie obchodzi. Podobna myśl wyrażona jest w „Manifeście komunistycznym“, mianowicie: „proletaryat nie ma ojczy-

zny". Ale po pierwsze uczniowie Marksa i Engelsa oświadczyli, że już nie podzielają poglądów „Manifestu", powtóre w ciągu dziesięcioleci zachowanie się ich było bardzo wyraźne i bynajmniej nie przeczące w stosunku do spraw europejskich oraz niemiecko narodowych. Co zaś zwalczamy, to nie ojczyznę samą przez się — ta należy do proletaryatu w daleko większym stopniu, niż do klas posiadających — ale stosunki, które klasy rządzące w tej ojczyźnie w swym własnym interesie zaprowadziły. (Bardzo słusznie!). Parlamenty też są urządzeniami klas rządzących dla utrzymania ich władzy, a jednakże idziemy do parlamentu i nietylko dlatego, aby zwalczać rządy klasowe, ale także po to, aby poprawiać stosunki. Zatem nie ograniczamy się tylko do przeczenia, owszem pracujemy również wszędzie twórczo. Życie i rozwój kulturalny narodu może się odbywać tylko na gruncie zupełnej swobody i niezależności i przy pomocy języka ojczystego. Stąd pochodzi wszędzie dążenie ludów ujarzmionych do narodowej wolności i niezależności. To widzimy np. w Austryi, to widzimy u Polaków w ich walce o odbudowanie narodowe. I w Rosyi również zbudzi się kwestya narodowości, skoro tylko stanie się ona państwem współczesnem. (Zaprzeczenie ze strony tow. Luksemburg). Wiem, że towarzyszka stoi na innem stanowisku, ale uważam to stanowisko za fałszywe. Każdy naród ujarzmiony walczy przedewszystkiem o swą niepodległość... Myśl Hervé'go, że obojętne jest dla proletaryatu, czy Francya należy do Niemiec, czy Niemcy do Francyi, jest bezsensowna (absurd)". (Str. 81 i 82).

Andrea Costa (Włochy): „Przemawiam w imieniu większości partyi włoskiej i związków zawodowych. Odrzucamy rezolucyę Hervé'go, jest ona za dogmatyczna i ciasna. Choć nie jesteśmy patryotami w sensie burżuazyjnym, ale zato w najlepszem socyalistycznem znaczeniu. Nie możemy i nie chcemy wyrzec się pięknych i wzniosłych skarbów kultury ojczystej". (Str. 103).

Jan Jaurés (Francya): „Hervé chce zniszczyć ojczyznę. My zaś chcemy ojczyznę uspołecznić przez przejęcie środków wytwórczości na własność ogółu. (Oklaski). Gdyż naród jest skarbcem geniusza ludzkiego i postępu, i źle byłoby z proletaryatem, gdyby miał to drogocenne naczynie kultury ludzkiej roztrzaskać! (Bardzo słusznie!). (Str. 89).

Jerzy Vollmar (Niemcy): „Nie jest prawdą, że słowo „międzynarodowy" znaczy tyleż, co „antynarodowy". Nie prawdą jest, że nie mamy ojczyzny,

przyczem używam wyrazu „ojczyzna“ bez dodawania jakiegoś subtelnego określenia tego pojęcia. Wiem, że socyalizm musi być międzynarodowy i dlaczego tak się dzieje. Ale miłość ludzkości ani na chwilę nie może mi przeszkodzić, być dobrym Niemcem, jak innych nie może powstrzymać być dobrymi Francuzami lub Włochami. I w tym samym stopniu, jak uznajemy wspólne interesy kulturalne narodów i potępiamy podburzanie ich przeciwko sobie, tak samo nie możemy myśleć o utopii jakiegoś zniknięcia narodów i roztopienia się ich w bezkształtnej międzynarodowej masie“. (Str. 92).

Dyskusya w sprawie agitacyi wśród żydów na XI. kongresie P. P. S. D. Galicyi i Śląska.

Stosownie do zapowiedzi, streszczamy dyskusyę w sprawie żydowskiej na zjeździe partyi naszej zaboru austryackiego. Zaczniemy od naszkicowania faktów, które wywołały postawienie tej sprawy na porządku dziennym.

Od początku istnienia ruchu socyalistycznego w Galicyi brali w nim udział zarówno chrześcijanie, jak żydzi. Nazwiska Diamanda, Haeckera, Zetterbauma, Czakiego i wielu innych znane są nietylko w zaborze austryackim, ale i u nas, proletaryat żydowski organizował się zarówno politycznie, jak zawodowo wspólnie z chrześcijańskim. Ale z czasem zaczął w Galicyi intrygować „Bund“, któremu bardzo szło o to, aby proletaryat żydowski w krajach polskich oddzielony był od chrześcijańskiego. Z drugiej strony — na towarzyszy żydów starali się oddziaływać syoniści, którym też udało się zdobyć sobie trochę jednostek z pomiędzy uczącej się młodzieży. Zresztą wpływ syonizmu przejawił się nie tyle w zdobywaniu poszczególnych członków P. P. S. D., ile w wytworzeniu ideologii patryotyzmu żydowskiego, który domagał się uznania narodowości żydowskiej i choć, jak zobaczymy, nie stawiał żadnych politycznych, narodowych żądań, jednak dawał idejowy podkład dążeniu do wyodrębnienia żydów, jako stronnictwa politycznego.

Pod wpływem tych dążeń na konferencyi partyjnej żydowskiej (maj 1903), później zaś na IX. zjeździe P. P. S. D. (1904), postawiony został przez dwóch byłych członków par-

tyi wniosek utworzenia odrębnej partyi żydowskiej. W obu wypadkach wniosek ten upadł, przyczem na zjeździe przyjętą została 64 głosami przeciwko 15 rezolucya tej treści:

„Kongres uważa odrębną organizacyę klasową proletaryatu żydowskiego za szkodliwą dla całego proletaryatu. Odrębna organizacya proletaryatu żydowskiego leży w interesie rządzącej klasy wyzyskiwaczów, syonistycznych i antysemickich demagogów oraz wszelkiego rodzaju szowinistów. Tylko w braterstwie i solidarności partyjnej z całym proletaryatem kraju leży możność wyzwolenia i proletaryatu żydowskiego“.

Uznając zaś, że propaganda żargonowa oraz walka z burżuazyjnemi partyami żydowskiemi prowadzona być musi przez ludzi, obeznanych z wewnętrznem życiem mas żydowskich, partya postarała się o utworzenie organizacyi, którаby temu zadaniu mogła czynić zadość. W tym celu powołano do życia najprzód (po IX. zjeździe) miejscowe komitety żydowskie, później „Sekcyę żydowską“, która miała za zadanie agitacyę wśród żydów w całym kraju.

Działalność tej „Sekcyi“ nie miała wielkiego powodzenia. Życie robi bowiem swoje. Jakkolwiek złą jest galicyjska szkoła ludowa, uczy ona jednak coraz większą ilość dzieci i to, w połączeniu z całym szeregiem innych czynników społecznych, stale powiększa zastęp proletaryuszy żydowskich, znających język polski oraz ilość rodzin, które zamiast żargonu, używają języka polskiego w stosunkach ze światem i nawet w domu. Dlatego wydawnictwa żargonowe nie cieszyły się nigdy powodzeniom, a pismo w tym języku ciągle upadało i później kosztem wielkich ofiar musiało być wznawiane.

Pewna część towarzyszy nie chciała jednak pojąć, że przyczyna takiego stanu rzeczy leży w życiu samem i postanowiła ostatecznie zerwać z partyą. Dnia 1 maja 1905 powstała na tem tle „Żydowska Partya Socyalno-Demokratyczna“, która też zaraz z największą namiętnością zaczęła napadać na partyę. Powodzenia ona nie miała i to dla bardzo naturalnych powodów. Proletaryat żydowski w Galicyi, dręczony nietylko wyzyskiem własnego, w stanie bardzo zaczątkowym znajdującego się kapitału, ale i uciskiem władz oraz tą specyficzną brutalnością, która cechuje wszelkie „rządy szlacheckie“ — rozumie doskonale, że obronę znajdzie on tylko w łącznej walce z towarzyszami niedoli — chrześcijanami. Żydzi czują, że sami rady nie dadzą złączonym siłom reakcyi, oraz, że działanie na własną rękę spotęguje jeszcze bardziej antysemityzm. Dlatego też, nawet w miastach Galicyi wschodniej, gdzie żydzi stanowią większość ludności, we wszelkich

wystąpieniach politycznych proletaryat obu wyznań szedł ręka w rękę, a agitacya „separatystów“ (tak zwykle nazywają Ż. P. S. D.) znajdowała posłuch przeważnie wśród młodzieży szkolnej, bezwiednie tkwiącej głęboko w pojęciach syonizmu.

Dodajmy, że ilość żydowskiego proletaryatu właściwego, fabrycznego lub rzemieślniczego, wcale nie jest wielka w Galicyi, wskutek czego wszelki ruch separatystyczny skazany jest na wegetowanie.

Działalność Ż. P. S. D. przejawiała się w rozbiciu pewnej ilości organizacyj, wydawaniu odezw oszczerczych, w redagowaniu suchotniczego pisemka i wydrukowaniu jednej broszury... w języku polskim (za 3 lata). Gdy zaś przyszły wybory ostatnie, wzięły górę i tu rozsądniejsze żywioły i organizacya ta postanowiła popierać kandydatów partyi. Dobrze to świadczy o otrzeźwieniu się kierowników Ż. P. S. D., ale wykazuje jaskrawo brak podstaw separatyzmu.

Ale i w partyi niezadowolenie z nikłych wyników roboty specyalnie żydowskiej trwało. Powstawały różne projekty i gdy przyszedł zjazd, wyłoniły się one w formie wniosków następujących:

Pierwszy, uchwalony poprzednio na konferencyi żydowskiej, później zaś przyjęty po długiej dyskusyi przez komisyę zjazdową, brzmiał:

„Krajowa konferencya organizacyj żydowskich w P. P. S. D., na posiedzeniu dnia 1 października 1907, uchwaliła jednogłośnie:

Zjednoczenie żydowskich organizacyj, uznających program partyjny P. P. S. D., nosi nazwę: Żydowska Socyalna Demokracya w Galicyi i zadaniem jej jest samorządne załatwianie wyłącznych spraw politycznych i kulturalnych żydowskiego proletaryatu wśród żydowskiego społeczeństwa; kierownictwo i prowadzenie spraw polityki ogólno krajowej jest wyłączną atrybucyą P. P. S. D.

XI. kongres P. P. S. D. przyjmuje tę uchwałę do wiadomości i poleca komitetowi wykonawczemu wraz z komitetem centralnym żydowskim wprowadzenie tej uchwały w życie w ramach, wytkniętych na konferencyi krajowej organizacyi żydowskiej w r. 1907“.

Drugim był wniosek tow. dra Grossa, adwokata z Białej, następującej treści:

„XI. kongres uznaje potrzebę odrębnej organizacyi politycznej dla proletaryatu żydowskiego w Galicyi.

Celem wprowadzenia w życie tej odrębnej organizacyi politycznej wybiera się komitet z 5 członków, który w porozumieniu z komitetem wykonawczym P. P. S. D. ma ułożyć statut organizacyjny i przedłożyć do zatwierdzenia kon-

gresowi żydowskiemu „ad hoc“ przez komitet centralny i komitet wykonawczy w przeciągu 6 miesięcy zwołać się mającemu, do zatwierdzenia“.

Argumenty komisyi zjazdowej (referentem był tow. Salamander) opierały się na założeniu, że jakaś organizacya konieczna jest dla proletaryatu żydowskiego, należącego do P. P. S. D. „Sekcya żydowska“ nie odpowiedziała swemu zadaniu, gdyż nie miała środków, ani organizacyi ustalonej. Tworzenie odrębnej partyi byłoby szkodliwe, jak tego dowiodła historya separatystów oraz Bundu, który zlał się ostatecznie z rosyjską socyalną demokracyą. Niema też potrzeby odrębnej partyi, jak to zaznaczyła konferencya żydowska swą uchwałą:

„Proletaryat żydowski poczuwa się do narodowości żydowskiej, ale nie żąda autonomii kulturalnej“.

Organizacya żydowska powinna zatem zachować wspólny zarząd, zjazdy oraz program z organizacyą ogólno partyjną, ale musi mieć możność wydajnej działalności wśród mas żydowskich.

Zaś tow. Gross zwrócił uwagę, przy uzasadnianiu swego wniosku, na antysemityzm, propagowany przez ks. Stojałowskiego, a tu i owdzie nawet przez ludowców; sądzi on, że stworzenie odrębnej partyi proletaryatu żydowskiego przyciągnie do tej partyi elementy żydowskie, które się tego antysemityzmu obawiają. Zdaniem jego odrębność języka, wierzeń i obyczajów u żydów wystarcza również dla uzasadnienia potrzeby partyi samodzielnej, nawet bez własnego programu politycznego.

Rozpoczęła się dyskusya. Rozstrzygający wpływ wywarło na nią przemówienie posła Hermana Diamanda, od którego zaczniemy.

„Niektórzy towarzysze — powiedział Diamand — mówią, że są zmęczeni kwestyą żydowską i że trzeba ją raz rozstrzygnąć. Nie zastanowili się oni jednak nad tem, czy owa kwestya da się wogóle rozstrzygnąć, a jeżeli posiadają jakieś na nią lekarstwo, to czemu je konspirują? Stworzenie rusińskiej partyi socyalno-demokratycznej nie zniosło w Galicyi kwestyi rusińskiej, i tak samo byłoby z założeniem odrębnej partyi żydowskiej, przez co by kwestya żydowska bynajmniej z porządku dziennego usuniętą nie została. Dlatego mylą się ci towarzysze, jeżeli sądzą, że spełnienie ich życzeń da im upragniony spokój. Wogóle o spokoju u nas mowy być nie może, gdyż samo nasze istnienie jest ciągłą walką. Spokój daje tylko śmierć, lub wystąpienie z partyi.

Nie wytrzymuje krytyki również stanowisko tych towarzyszy, którzy chcą dać proletaryatowi żydowskiemu własną organizacyę dla świętej zgody, dlatego, że niektórzy towarzysze żydzi sobie tego życzą. My nie jesteśmy tutaj haską konferencyą pokoju! Gdyby zaś istniała na prawdę potrzeba partyi żydowskiej, to żydzi by ją założyli, nie pytając się zjazdu P. P. S. D. o pozwolenie. Przecież my nie byliśmy akuszerami przy zakładaniu partyi rusińskiej, ani Niemców nie pytano się o pozwolenie, gdy powstawała czeska socyalna demokracya!

I to jest właśnie sprawą najbardziej zasadniczą przy rozważaniu kwestyi żydowskiej. Rusińska, czeska i inne partye powstały, gdyż istnieją pewne narodowe interesy rusińskiego i czeskiego proletaryatu. Austryacką partyę socyalno-demokratyczną rozdzielono na partye narodowościowe, nie dla harmonii lub poczucia sprawiedliwości, ale dla obrony pewnych określonych narodowych interesów, pewnych konkretnych żądań. Rdzeniem, sformułowaniem wszelkich narodowych żądań jest autonomia narodowa. I otóż ja zapytuję, gdzie jest żądanie autonomii narodowej u separatystów żydowskich?

Partya separatystyczna nie daje na to żadnej odpowiedzi. Część żydów mówi odrębnym językiem, istnieje u żydów dorębna religia, ale żądań narodowych niema. Dlatego też yżdzi muszą utożsamiać się z żądaniami samorządu narodowego innych narodów. Nawet skrajni szowiniści żydowscy nie mogą pogodzić się co do tego, jakim ma być narodowy język żydowski. I syonistyczny poseł Mahler zapytany, jakim będzie wykładowy język uniwersytetu żydowskiego, odpowiedział: „ich werde es ihnen später sagen“ (odpowiem na to kiedyindziej).

Gdyby soc.-dem. związek państwowy przyjął Ż. P. S. D. i zapytał, jakie są jej żądania narodowe — nie otrzymałby żadnej odpowiedzi. I dlatego tworzenie odrębnej partyi żydowskiej jest szkodliwe, gdyż treści w niej niema. Dlatego tak słabi są separatyści, że nie są potrzebni. Bo gdyby oni byli potrzebni, to nie istniałaby potrzeba pytania się XI. zjazdu P. P. S. D. o pozwolenie założenia odrębnej partyi.

Klasycznym przykładem dla nas jest Bund. Dawniej w rosyjskim ruchu socyalistycznym było dużo żydów. Później założono Bund, myśląc, że on stanie się czynnikiem politycznym. I po pewnym czasie Bund przyszedł do przekonania, że miejsce jego jest w rosyjskiej socyalnej demokracyi. A u nas żydzi mają przecież daleko lepsze warunki indywidual-

nego rozwoju, niż w Rosyi, tem mniej jest zatem miejsca dla partyi samodzielnej.

Syoniści rozumieją to doskonale. Wiedząc, że nie mogą wystawić narodowych żądań żydowskich na miejscu, że nie staną się nigdy siłą polityczną, doradzają oni masom żydowskim udanie się do Palestyny, gdyż wtedy staliby się narodem. Ale u towarzyszy takiego dążenia niema.

Towarzysze odkrywają tu Ameryki. Mówią o żargonie, jako o czemś nowem i żądają odrębnej partyi, aby módz prowadzić agitacyę w żargonie. Tymczasem mało kto z nich był socyalistą, gdy ja przemawiałem już w żargonie, a ze mną i wielu innych. Żargonu używaliśmy, gdzie była potrzeba, nawet przed berneńską uchwałą, ustanawiającą dla partyi program narodowościowy. Więc istnieje możność wydajnej pracy w tym kierunku, tylko że nie prowadzi jej się. Żądają żargonu ci, którzy nie zajmują się wcale agitacyą wśród żydów! Tow. Gross, który żąda odrębnej partyi, oświadczył sam, że wśród żydów nie agituje, tow. Kobak ze Stanisławowa poparł go, tymczasem w całym Stanisławowie padły przy wyborach na naszego kandydata 222 głosy, a w Stryju, przy podobnych warunkach i wbrew żydom syonistom przeszedł tow. Moraczewski!

Gdyby Ż. P. S. D. miała odrębne żądania polityczne, to niktby was tu nie trzymał. Wtedy nie pozwolenie, ale pomoc byśmy wam dawali. I jeżeli dziś zwracamy się przeciwko wam, to nie z niechęci, ale z miłości do mas żydowskich. Powiedzcie, gdzie jest żądanie sejmu żydowskiego, jak u Rusinów, żądanie autonomii narodowej, uniwersytetu żydowskiego, gimnazyów... ?“

Głosy z galeryi, gdzie zebrała się tego dnia pewna ilość żydowskiej młodzieży szkolnej: „Chcemy!“

„Ja wiem, iż są wśród żydów młodzieńcy, którzy tego pragną, ale społeczeństwo żydowskie nie życzy sobie tego!

I jeżeli ma być wspólny sejm, wspólna rada gminna, wspólny uniwersytet i wspólne szkoły — bo szkół wyznaniowych nie chcecie — to nie widzę żadnych politycznych żądań żydowskich, nie widzę też potrzeby odrębnej partyi proletaryatu żydowskiego.

Zaś rezolucya komisyi wychodzi ze stanowiska, że żydzi czują się w zupełności członkami P. P. S. D., ale mają pewne odrębności, które uzasadniają potrzebę organizacyi osobnej w łonie partyi.

Przyczyną kwestyi żydowskiej w partyi jest brak proporcyi między chęciami, a warunkami realnymi. Ale praca

energiczna usunie tę dysproporcyę. Nie rujnujcie partyi, dlatego, że źle idzie pismo żydowskie, zgódźcie się z opinią zjazdu żydowskiego, z opinią olbrzymiej większości partyi!“

* * *

Z pomiędzy innych mówców charakterystyczne były głosy robotników Siegmanna z Przemyśla i Strzałkowskiego z Tarnowa, którzy wskazywali na bankructwo separatystów. Po założeniu odrębnej partyi utrzymywali oni, że mają 2.000 członków, a dziś, po 3 latach roboty, daleko im do tego. Były też głosy za utrzymaniem dawnego stanu rzeczy. Tow. dr. E. Bobrowski opierał się utworzeniu w łonie partyi Ż. S. D., gdyż wielu żydów nie będzie chciało do niej wstąpić. Najsilniejszym argumentem przeciwko antysemityzmowi jest właśnie zupełne współdziałanie żydów i chrześcijan w łonie partyi socyalistycznej. Żyd przez socyalizm wyrwany zostaje z getta, w którem trzyma go antysemityzm społeczeństwa chrześcijańskiego. Pocóż miałby sobie w partyi stwarzać nowe getto? Mowa Korkesa, jeneralnego mówcy za wnioskiem Grossa — nie dodała żadnych nowych argumentów.

W głosowaniu przeszedł wniosek komisyi 54 głosami przeciw 15, zaś wniosek D. Grossa odrzucono wszystkimi głosami przeciw 17.

Z tajemnic warszawskiej „Ochrany“ i prowokacyi.

(Dokończenie).

IV.

Wyprawa pijanych członków „Ochrany“ na Wolę. — Kłamstwa Zawarzina. — Rola prokuratora Nabokowa. — Prowokator Tadeusz Plebiński. — Rawicz-Jasiński i Dyrcz.

Wyłapywanie na ulicach i po fabrykach rzekomych „bojowców“ spowodowało aresztowanie około 700 ludzi; tymczasem według ścisłych informacyj samej „Ochrany“, opartych na doniesieniach jej ajentów, liczba bojowców warszawskich nie przekraczała 400 osób. I, pomimo, że „wyłapano“ prawie dwa razy tyle „bojowców“, ilu ich było, akcya O. B. trwała w dalszym ciągu.

Kiedy został zabity dyrektor gazowni (Francuz z pochodzenia) i konsul francuski zażądał wyszukania zabójcy,

Zawarzin wraz z całą wyższą władzą przyszli do przekonania, że rewolucya gnieździ się nie gdzieindziej, jak właśnie w gazowniach. Otoczono więc obydwie gazownie na Woli kozakami i saperami i przedsięwzięto rewizyę, naturalnie bezskuteczną. Ponieważ po tej rewizyi obiecywano sobie nadzwyczajne rzeczy, więc stawili się na nią: pomocnik oberpolicmajstra Sejfert, urzędnik do szczególnych poruczeń Timofiejew i sam Zawarzin — po sutej libacyi w Hotelu Europejskim. Wsiadając do powozu, Zawarzin krzyknął:

— Na Wolę, na krwawą Wolę, jedziemy niszczyć P. P. S.!

Całe to towarzystwo, zupełnie pijane, przybyło do gazowni w chwili, kiedy się rewizya już była skończyła. Kierujący nią pułkownik kozacki zabierał się do odejścia, kiedy nowoprzybyli zaczęli wypowiadać mu swoje pretensye i dawać wskazówki, jak należało przeprowadzić rewizyę. Kozak, mając przed sobą pijaną hałastrę, kazał jej wyjść precz i przespać się. Skałłonowi zakomunikowano o postępowaniu tej bandy, ale żadnego skutku to nie pociągnęło.

Po zamachu na pociąg pod Rogowem — zamachu, który wywołał niesłychany popłoch w „Ochranie“, wysłano Sankowskiego wraz z filorami do Łodzi, Częstochowy itd., skutkiem czego w ręce „Ochrany“ dostało się 14 osób, które pod wzmocnionym konwojem przywieziono do Warszawy. Po miesiącu 13 z nich uwolniono, gdyż ustalono, że nie miały nic wspólnego z akcyą pod Rogowem.

Jednocześnie z przygotowywaniem tej ostatniej akcyi O. B. szykowała napad na pociąg na linii Warszawsko-Petersburskiej, ale wskutek zbiegu okoliczności plan ten nie został wykonany. Jedna z bomb, browningi i mauser, przygotowane dla uczestników tej akcyi, wpadły w ręce policyi przy ulicy Grochowskiej. Z tego skorzystał Zawarzin, postanowiwszy przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie. Doniósł więc wyższym władzom, że mocno przetrzebiona O. B. przygotowywała zamach na niego i chciała wysadzić gmach „Ochrany“, lecz zamiar ten nie doszedł do skutku, ponieważ zapobiegła mu czujność Zawarzina. W ten sposób reklamował swoją gorliwość, no i dawał do poznania, że należy mu się — jako tropionemu przez rewolucyonistów — nagroda.

Bardzo pomocnym Zawarzinowi w kierunku reklamowania jego „zwycięstw“ był przedstawiciel „Rosyjskiej Ajencyi Telegraficznej“. Rozsyłał on telegramy, komponowane przez Zawarzina, a komunikujące, że tego a tego dnia „Ochrana“ pochwyciła zabójców jenerała Margrafskiego, Wonlarlarskiego, pułkownika Jakowlewa i t. d., co było najwierutniejszem kłamstwem. Z powodu akcyi pod Rogowem Zawarzin telegrafował, że udało mu się pojąć 16 jej uczestników, przyczem zaliczył

do nich i tych 13 biedaków, których po miesiącu musiał wypuścić.

Warto tu podnieść stosunek do „Ochrany“ przedstawiciela władzy sądowej, prokuratora izby sądowej Nabokowa, który wszelkich wybiegów używał, aby dopomódz Zawarzinowi i „Ochranie“ w ich działalności. Tak np. dla zapewnienia pożądanych przez „Ochranę“ wyników śledztwa w sprawie osób, o których Sankowski twierdził, że należały do bojówki, lub uczestniczyły w akcyach terorystycznych, Nabokow polecił prowadzić to śledztwo członkowi sądu okręgowego Kotowiczowi z tem, aby nikogo bez wiadomości „Ochrany“ nie uwalniać i korzystać jaknajbardziej z zeznań świadków, dostarczonych przez „Ochranę“. Skutkiem takiej metody postępowania kłamliwe oskarżenia Sankowskiego odgrywały pierwszorzędną i zawsze fatalną dla oskarżonych rolę. Wogóle pomoc Nabokowa, udzielana z całą gorliwością „Ochranie“ objawiła się nietylko w takich rzeczach, ale i w formalnej presyi, wywieranej przez niego na sędziów, kiedy chodziło o figurującego w roli oskarżonego współpracownika „Ochrany“. Tak np., kiedy prowokator Bolesław Brodzki został aresztowany wskutek nieporozumienia na granicy austryackiej z transportem nielegalszczyzny i sprawa jego została skierowana do izby sądowej, Zawarzin poinformował Nabokowa o roli Brodzkiego i temu, jako karę zaliczono czas znajdowania się w areszcie — wbrew wszelkim zasadom prawnym.

Jednym z najszkodliwszych a zarazem najsprytniejszych „współpracowników“ „Ochrany“ był student politechniki warszawskiej, Tadeusz Plebiński. Rozpoczął on działalność prowokatorską niemal na ławie gimnazyalnej i Peterson wziął go w spadku po swym poprzedniku. Pierwotnie, służąc Petersonowi dawał mu informacye co do techniki partyjnej i udziału w niej pewnych osób. W jego mieszkaniu był skład, z którego bibuła rozchodziła się do organizacyi warszawskiej i na prowincyę. „Ochrana“ zawsze była poinformowana, kiedy do niego przychodzono po bibułę i rozstawieni na ulicy ajenci śledzili osoby, wychodzące od niego z pakunkami. W ten sposób ujęto dużo osób, wynoszących bibułę. Według wskazówek Plebińskiego aresztowano studenta, udającego się do Radomia z bibułą i rewolwerami. W r. 1905 Plebiński przywiózł z polecenia partyi rewolwery ze Smoleńska. Śledząc osoby, które je zabierały, „Ochrana“ wpadła na ślad dużego składu broni i ładunków. Po skonfiskowaniu pieniędzy w Mazowiecku Plebiński brał udział w zamianie asygnat skonfiskowanych na będące w obiegu. Zmieniał je naczelnik „Ochrany“, podpułkownik Szewiakow.

W kwietniu r. 1905 O. B. przygotowywała zamach na Konstantinowa. W wywiadach brał udział i Plebiński. Tego dnia, kiedy miał być wykonany zamach, aresztowano według wskazówek Plebińskiego 13 osób, w tej liczbie i jego. Wzięto umyślnie szereg osób Bogu ducha winnych, aby uwolnienie Plebińskiego nie wzbudziło żadnych podejrzeń. Wkrótce potem Plebiński wyjechał do Krakowa, skąd przywiózł sporo cennych dla „Ochrany“ wiadomości, oprócz tego zaś informacyę o rzekomo istniejącej tam szkole bojowej. Ta (fałszywa zresztą) informacya zaintrygowała ogromnie „Ochranę“, która wysłała do Krakowa podpułkownika Trzeciaka w celu wywiedzenia się czegoś w tej sprawie u policyi krakowskiej. Naturalnie w Krakowie oświadczono wysłańcowi „Ochrany“ warszawskiej, że żadna taka szkoła tu nie istnieje. Wobec tego „Ochrana“ przyszła do przekonania, że policya krakowska jest... przekupiona przez P. P. S.

Plebiński komunikował „Ochranie“ o projektowanych napadach O. B. na pociągi, ale nie można im było zapobiedz z winy wojskowości, jak zapewniała „Ochrana“. Między innemi Plebiński dał podpułk. Szewiakowowi plan Rogowa, ale Zawarzin, zajmując stanowisko naczelnika „Ochrany“ po Szewiakowie, planu tego nie otrzymał.

Szewiakow nie rozróżniał partyj. Dla niego wszystkie żywioły antyrządowe było w jednakowym stopniu rewolucyjnymi. Używał też Plebińskiego do śledzenia endeków, P. P. S. itd.

Za Petersona Plebiński pobierał pierwotnie 50 rubli, z czasem zaś doszedł do 125 rubli miesięcznie. Zawarzin cenił go nadzwyczajnie i, nalegając nań, aby pomógł wykryć technikę O. B., wyznaczył mu 200 rubli miesięcznie i obiecał sutą nagrodę.

Pewnego razu do Plebińskiego udała się organizacya z prośbą o fikcyjne umieszczenie pewnego towarzysza w fabryce kuzyna prowokatora. Spełnił on to życzenie i jednocześnie dał znać „Ochranie“, że człowiek ten przygotowuje bomby. Dozór nad tym ostatnim nie doprowadził do niczego, wówczas go aresztowano i, jakkolwiek nie wykryto spodziewanego laboratoryum bomb, to jednak znaleziono materyały, dowodzące, że aresztowany ma z niem jakiś stosunek.

Wkrótce potem wiadomości Plebińskiego jakoś urwały się i Zawarzin, nie wykrywszy tak pożądanego dlań laboratoryum, zmniejszył Plebińskiemu pensyę.

Ażeby skończyć z prowokatorami, których specyalnem zadaniem była walka z O. B., należy wspomnieć jeszcze o R a w i c z u - J a s i ń s k i m i zabitym niezbyt dawno, razem z Sankowskim, D y r c z u.

Rawicza-Jasińskiego aresztowano na podstawie wskazówek Sankowskiego. „Ochrana“ stwierdziła, że był on kierownikiem kółka bojówców w Mińsku Mazowieckim. Przyciśnięty przez indagujących, zgodził się dawać szczere zeznania i obiecał za cenę wolności przyczyniać się do wykrywania członków P. P. S. Wobec tego nie oskarżano go o udział w mińsko-mazowieckiej organizacyi bojowej, lecz ukryto przed sądem, w akcie zaś oskarżenia figurował jako „niewiadomy, którego osobistość nie została ujawniona“. Rawicz-Jasiński nietylko opowiedział ustnie, ale i złożył do protokułu wszystko, co wiedział. Oświetlił szereg akcyj bojowych, co do których przez dłuższy czas nie było żadnych danych, wyjaśnił rolę mnóstwa aresztowanych, według jego wskazówek ustalono osobistość paru członków organizacyi bojowej, on wskazał adresy licznych mieszkań konspiracyjnych, on też pierwszy wtajemniczył „Ochranę“ w wewnętrzne sprawy organizacyjne O. B. i t. d.

„Ochrana“ uznała, że nie wypada uwolnić Rawicz-Jasińskiego w Warszawie. Wobec tego postanowiono go wysłać do gub. Archangielskiej i ułatwić mu stamtąd ucieczkę. Przeniesiono do fortu Aleksiejewa, ale stamtąd Rawicz-Jasiński znikł bardzo prędko. Obecnie znajduje się w Ameryce.

Co się tyczy Dyrcza, to miał on być oddany pod sąd wojenny w sprawie zabicia szpiega Jagody. Znajdując się w więzieniu Mokotowskiem, wyjawił chęć zobaczenia się osobistego z kimś z „Ochrany“, kiedy zaś go przyprowadzono do ratusza, zaproponował, że zostanie „współpracownikiem“, jeśli otrzyma wolność. Na początek zaś opowiedział o wszystkiem, co mu było wiadome. Ani uwolnić Dyrcza, ani skierować jego sprawy na drogę administracyjną nie było można, wobec czego Zawarzin urządził mu fikcyjną ucieczkę, po której Dyrcz znowu wszedł w stosunki z O. B. i pełnił gorliwie czynności prowokatorskie.

V.

Prowokatorzy „aferzyści“. — Awdiejenko. — Zamach na carową. — Wykręty Zawarzina. — Prowokatorzy S. D. K. P. i L. — „Ujawnienie“ bomb na Woli.

Posługiwanie się najnikczemniejszymi wyrzutkami społeczeństwa niejednokrotnie naraża „Ochranę“ na mistyfikacyę, uprawianą dla celów zysku osobistego przez niższych ajentów, oszukujących tak samo swych zwierzchników, jak ci oszukują z kolei swoich.

Do takich prowokatorów aferzystów należał niejaki Awdiejenko, który pierwotnie dostarczał pewnych danych

o robotnikach z S. D. K. P. i L. Dane te zawsze były bardzo skąpe i nosiły charakter zanadto już prowokatorski. Awdiejenko, otrzymawszy skądś kilka egzemplarzy wydawnictw nielegalnych S. D., wręczał je pewnym robotnikom, poczem wskazywał na nich „Ochranie“, która robiła rewizyę. Kiedy go robotnicy zdemaskowali, Szewiakow przyjął go na służbę jako filora. Wkrótce potem u Szewiakowa zjawia się starsza kobieta, która powiada, że chce świadczyć „Ochranie“ usługi, co dla niej jest bardzo łatwem, gdyż, będąc robotnicą, zna dużo rewolucyonistów, zwłaszcza „bojowców“. Wobec braku szpiegów odpowiednich usługi „Stanisławskiej“ (jak kobietę nazwano) zostały przyjęte z radością. Zjawiała się ona regularnie dwa razy na tydzień do „Ochrany“, przynosząc już gotowe zapiski — z nazwiskami i adresami osób, usposobionych rewolucyjnie, z oznaczeniem stanowiska, jakie zajmują w organizacyi. Czasami zamiast nazwisk figurowały rysopisy: młody, słuszny, ślusarz — należy do Wolskiej dzielnicy bojowej, albo tak a tak wyglądający jest agitatorem P. P. S. Na podstawie tych danych Szewiakow zarządzał rewizye i aresztowania i wysyłał różne osoby w drodze administracyjnej.

Po 3—4 miesiącach płodnej działalności „Stanisławskiej“, ta komunikuje Szewiakowowi, że zna pewną robotnicę z Woli, która gotowa jest za odpowiedniem wynagrodzeniem wskazywać członków bojówki P. P. S. dzielnicy Wolskiej i która zna wielu rewolucyonistów. Skorzystano z usług i tej robotnicy, którą przezwano „Wolską“. Poczęła ona dostarczać na wzór „Stanisławskiej“ wiadomości o mnóstwie osób, które Szewiakow aresztował i wysyłał administracyjnie. Wspólna praca „Stanisławskiej“ i „Wolskiej“ trwała do września roku 1906-go, kiedy jeden z filorów będąc u Awdiejenki, zapoznał się z jego żoną, którą później spotkał w gabinecie naczelnika „Ochrany“. Zaintrygowało go to bardzo, więc począł rozpytywać służbę i niebawem wykrył, że była to właśnie owa „Wolska“. Wszczęto poszukiwania i bardzo szybko dowiedziano się, że „Stanisławska“ była matką „Wolskiej“ a teściową Awdiejenki, który wpadł na pomysł zwiększenia swoich dochodów przez mistyfikowanie „Ochrany“ zapomocą żony i matki, dostarczając im spisów osób, które naturalnie nie miały nic wspólnego z rewolucyonistami.

Na podstawie informacyj „Stanisławskiej“ i „Wolskiej“ aresztowano około 200 osób. Zdawałoby się, że po zdemaskowaniu właściwych sprawców aresztowań, osoby te powinny były być natychmiast uwolnione i powrócone z zesłania, w rzeczywistości jednak nic podobnego się nie stało.

Podobnaż „współpracowniczka“ wprowadziła Zawarzina w sytuacyę tragikomiczną. Zjawia się do niego pewna kobieta,

nazwiskiem Zwierzkowska, która oświadcza, że przez długie lata była służącą u osób, zajmujących się działalnością nielegalną i nawet spełniała rozmaite polecenia konspiracyjne, jak przenoszenie broni, bibuły i t. d. Chciała już dawno zwrócić się do policyi, lecz wciąż bała się i nie wiedziała, dokąd właściwie ma udać się, teraz zaś wobec ważności informacyj, które posiada, postanowiła przerwać milczenie. Zwierzkowska zakomunikowała, że w przeddzień z Warszawy do Petersburga pociągiem nocnym wyjechało 12 bojowców ze skrzynią, zawierającą bomby, w celu dokonania niezmiernie ważnych aktów terorystycznych, między innymi i zamachu na carową, przeszkadzającą wprowadzeniu reform. Następnie Zw. doniosła, że widziała dynamit i bomby u kasyerki drogueryi Różyckiego przy ul. Marszałkowskiej. Ażeby wzbudzić zaufanie do swych słów, prosiła natychmiast zarządzić rewizyę u niejakiej Trzaskowskiej, przechowującej rzekomo dużo literatury nielegalnej. Istotnie, znaleziono tam kosz z paru pudami wydawnictw, nie nielegalnych, lecz wydanych bez cenzury po 30. X. 1905 r. Zawarzin postanowił uratować od śmierci carowę i wysłał depeszę do Departamentu Policyi, prosząc, aby spotkano odpowiednio jadących z Warszawy bojowców. Kiedy spytano donosicielkę o nazwiska bojowców, odpowiedziała, że nazwisk ich nie zna, lecz poznałaby ich, zobaczywszy. Tego wystarczyło, aby wytransportować ją w towarzystwie kilku filorów do Petersburga, na co z radością przystała. Wyekwipowano ją należycie, dano 50 rs. na drogę i wyprawiono na północ. W Petersburgu Zw. kręciła się jakiś czas około pałacu Aniczkowskiego, wzięła jeszcze około 100 rubli i... znikła. Wykryło się wkrótce, że chodziło jej wyłącznie o dostanie się do Petersburga, dokąd wyjechał jej kochanek, i cel swój osiągnęła.

Przed wyjazdem Zwierzkowska wskazała Zawarzinowi kilka adresów „osób nieprawomyślnych“, u których przeprowadzono rewizye i które aresztowano. Między innemi podczas rewizyi w kasie sklepu Różyckiego znaleziono 70 kilka kartek z adresami. Zawarzin przyszedł do przekonania, że są to adresy rewolucyonistów, kazał więc przedsięwziąć 70 kilka rewizyj, które oczywiście nic nie wykryły. Między innemi zrewidowano mieszkanie jenerała Wochnakowa i wiceprokuratora, którzy zanieśli skargę do Skałłona. Kiedy ten ostatni zażądał wyjaśnień, Zawarzin z całą bezczelnością oświadczył, że adresy zrewidowanych zostały wzięte u „ważnych anarchistów“, którzy prawdopodobnie chcieli owe osoby obrabować.

Walcząc przedewszystkiem z P. P. S. i jej organizacyą bojową, „Ochrana“ stara się tępić za pośrednictwem prowo-

kacyi i inne grupy antyrządowe. Wśród prowokatorów z S. D. K. P. i L. wybitniejsi: Porębski, który pracował w „Ochranie“ przez 7 lat, zdradził Kasprzaka i innych, następnie Zajd. Ten ostatni był pierwotnie prowokatorem w Odesie, potem działał w Petersburgu i Helsingforsie. Należał do organizacyi wojskowo-rewolucyjnej w Sweaborgu i spowodował tam olbrzymią wsypę, która doprowadziła do szeregu wyroków śmierci i katorgi. Kiedy po stłumieniu powstania w Sweaborgu funkcyonujący tam punkt „Ochrany“ został zwinięty, Zajd przyjechał do Warszawy i tu wszedł w stosunki z „Bundem“ i S. D., udając ajenta domu handlowego Bloka. Zbytnia łatwowierność esdeków i otwarte pogawędki u Loursa pozwoliły „Ochranie“ wziąć pewne osoby pod dozór. Za sprawą Zajda przedsięwzięto aresztowania na Marszałkowskiej, w domu Nr. 25, gdzie znaleziono marki związków zawodowych, dokumenty i 16 kauczukowych pieczątek z cyframi inkasowanych kwot. Pieczątki te Zawarzin szumnie nazwał w doniesieniu Depart. Policyi „pieczęciami partyjnemi“. Zajdowi zawdzięcza aresztowanie i Warski. Wsypał on też mieszkanie konspiracyjne z telefonem przy Wilczej czy Żórawiej.

Innym prowokatorem od esdeków był Gajkowski, który pierwotnie przebywał w Warszawie, uważany był za złodzieja i pomagał Grünowi w śledzeniu kryminalistów. Przeniósłszy się do Wilna, wstąpił tam do S. D. i pracował w niej dla „Ochrany“. W początkach grudnia 1906 r. wysłany do Warszawy po bibułę, stawił się u Zawarzina, poczem śledzono osoby, mające z nim do czynienia, skutkiem czego wpadły dwie drukarnie S. D. K. P. i L. — na Krakowskiem Przedmieściu i na Tamce.

W pewnym związku z S. D. K. P. i L. była sprawa t. zw. „bomb ujawnionych na Woli“. „Ujawnił“ je niejaki Szczygielski, dawny szpicel od P. P. S., który po odsunięciu go od wszelkich stosunków tej partyi, kręcił się wśród esdeków. W połowie kwietnia r. 1906 Szczygielski zjawił się u podpułkownika Szewiakowa i zakomunikował mu, że niedawno zorganizowana bojówka S. D. K. P. i L. posiada materyały wybuchowe i zamierza fabrykować bomby. Szewiakow kazał Szczygielskiemu śledzić bojowców S. D. i dowiedzieć się, gdzie bomby mają być przygotowywane. W parę dni potem Szczygielski oświadczył, że ponieważ niepodobna mu tego dowiedzieć się, przeto on gotów ofiarować w tym celu własne mieszkanie, co ułatwi aresztowanie ludzi, wychodzących z gotowemi bombami. Właściwie bomby te miały być użyte podczas demonstracyi majowej, ponieważ zaś pora była bardzo spóźniona, przeto stały się już niepotrzebnemi. Ale dla Szczygielskiego były one konieczne, to też nie spoczął, dopóki nie doprowadził sprawy do końca. Na dany przez

niego znak policya wtargnęła na podwórko jego domu i aresztowała 13 osób wraz z Szczygielskim i gotową już bombą i pewną ilością dynamitu. Szczygielskiego wraz z paru innemi osobami, nie mającemi nic wspólnego z całą tą sprawą, wypuszczono. Szczygielski otrzymał od Szewiakowa 100 rubli, Szewiakow zaś za energiczną działalność awansował na pułkownika. Szczygielski w dalszym ciągu oddawał usługi „Ochranie“, pracując jako robotnik u Gerlacha i Pulsta na Woli.

* * *

Do powyższych informacyj dodajemy jeszcze następujące, otrzymane z tego samego źródła.

Do jakiego stopnia „Ochrana“ nic sobie nie robi z wszelkich zasad prawnych, wskzują fakty przyjmowania przez nią do swych szeregów ludzi, którzy popełnili zabóstwa, uzyskiwali jednak zupełną bezkarność z chwilą, gdy wyrazili chęć służenia żandarmom. Z pomiędzy wielu podobnych faktów wymienimy tu niektóre.

Historya zdrady Sankowskiego była następująca. W końcu sierpnia 1906 r. w osadzie Wyszków, pod Warszawą Sankowski dokonał z piątką towarzyszy zamachu na prowokatora Jagodę. Gdy wracali oni koleją z wyprawy, na jednej ze stacyi do wagonu weszli żandarmi. S. zamiast dać hasło do oporu i pokierować nim (przewodniczył on ekspedycyi) wyskoczył natychmiast z wagonu i skrył się, podczas gdy reszta, pozbawiona dowódcy, została wzięta do niewoli. Sąd bojowy, przed którym S. postawiony został, wydał łagodny wyrok — usunięcie z partyi i wyjazd z Warszawy. Nazajutrz S. zgłosił się do „Ochrany“. I takiego człowieka, w dodatku poszukiwanego, jak się później okazało, dodatkowo przez sędziego śledczego za zabójstwo policyanta na Pradze, „Ochrana“ własną władzą uwalnia od wszelkiej odpowiedzialności, daje mu nawet, jak widzieliśmy, bardzo szerokie pełnomocnictwa.

W podobnem położeniu znajdował się kolega Sankowskiego, Dyrcz. I on oskarżony był o udział w zabójstwie Jagody. „Ochrana“ postanowiła go uwolnić, ale zakonspirować rzecz całą przed władzą sądową. W tym celu sprowadzono D. ze śledztwa do „Ochrany“, niby to dla badania, tu puszczono go, poczem zrobiono wielki gwałt i powiedziano sądownikom, że uciekł.

D. i S. stali się agentami. Reszta oskarżonych w sprawie Jagody poszła na katorgę.

Trzeci wypadek, znany nam, zdarzył się z Janem Zdra-

dowskim. Człowiek ten zabił swego rywala i zranił ciężko kochankę, która go zdradziła. Policya go poszukiwała, wtedy zwrócił się do „Ochrany“ i ta zapewniła mu bezkarność.

Inną, nie mniej charakterystyczną kategoryę zjawisk stanowi zasądzanie ludzi, o których sąd ma przeświadczenie, że są niewinni, przyczem nie idzie tu nawet o zemstę za przestępstwo, przy którem prawdziwych winnych nie zdołano wykryć, ale o zwykłą, bezmyślną samowolę. Taką jest naprzykład sprawa Jana Kubiaka. Gdy w grudniu 1905 r. aresztowano, na skutek rozkazu Trepowa, wszystkich, kto kiedykolwiek był podejrzany, wtedy wydano też rozkaz uwięzienia J. K., zecera, podejrzanego o udział w bojówce P. P. S. i wypuszczonego poprzednio, w jesieni tegoż roku. Gdy go na wiosnę 1906 r. przyprowadzono wreszcie do badania, okazało się, że trzymano cały czas jakiegoś starca tegoż nazwiska, stróża z ulicy Elektoralnej. Pomimo tego, na żądanie żandarma Szewiakowa, Kubiak zasądzony został na 5 lat zesłania, później zaś „ułaskawiony“ na areszt do końca stanu wojennego.

Podobną do tej jest, znana nam z innego źródła, historya niejakiego Makarewicza. Był to pokątny doradca, człowiek zupełnie lojalny, który przechodząc ulicą (1906 r.) spędzony został z trotuaru przez szyldwacha. Widząc wymierzoną lufę karabinu M. zawołał naiwnie: „Nie strielaj w mienia, biezzaszczitnyj narod!“ (Nie strzelaj we mnie, który należę do ludu bezbronnego!). Zaaresztowano go i oddano po długiem śledztwie pod sąd za „agitacyę wśród armii“. Gdy adwokat zwracał uwagę sędziego, że oskarżenie podobne jest przecież bezmyślne, sędzia to przyznał; pomimo tego zapadł wyrok zasądzający (na osiedlenie), gdyż sędziowie byli tego zdania, że M. jest wogóle „podłym człowiekiem“.

Podczas swej długiej karyery żandarmskiej Bakaj Michajłowski zastanawiał się nieraz nad pobudkami, które czynią człowieka prowokatorem i doszedł przytem do następujących wniosków, które streszcza w szeregu motywów:

1. Zwykła chciwość pieniędzy.
2. Brak środków na hulanki, do których się przywykło.
3. Chęć zrobienia karyery, zabezpieczenia sobie bytu w przyszłości, zapomocą pieniędzy uzyskanych za prowokacyę.
4. Perspektywa wygód, złączonych ze stanowiskiem agenta policyi tajnej.
5. Nienawiść narodowa do obcoplemieńców, wśród których rozwija się ruch rewolucyjny.
6. Chęć ukrycia się od kary za przestępstwa kryminalne.

7. Nienawiść do rewolucyonistów, wywołana fałszywem przeświadczeniem, że oni są sprawcami utraty zarobku danego osobnika.

8. Chęć uwolnienia się od niebezpieczeństwa, grożącego ze strony towarzyszy.

9. Fałszywy pogląd na działalność rewolucyonistów, wpojony z zewnątrz, zwykle przez żandarmów podczas śledztwa.

Głównym motywem są pieniądze: robotnika popycha brak zajęcia, studenta — brak środków na ukończenie studyów, człowieka, mającego już jakieś stanowisko — chęć zysku oraz perspektywa niezawisłości materyalnej.

Większość prowokatorów wychodzi z szeregów rewolucyonistów, ale są to zawsze ludzie, *którzy tylko powierzchownie poznali kwestyę społeczną*; nie zgłębili oni tej idei, która tak wszechstronnie przenika umysły ludzi, szukających prawdy; nieznany im jest bieg historyczny wypadków, nieznane cierpienia rewolucyonistów w życiu, w więzieniu, na wygnaniu. Nie przeniknęli się oni sprawą, nie ukochali jej głębiej. Dlatego nie należy się dziwić, że ludzie z tej sfery mogą z czasem stawać się tak okrutnymi względem swych dawnych towarzyszy.

To ostatnie spostrzeżenie jest nadzwyczaj cenne. Stwierdza ono jeszcze raz, że nie należy zbytnio ufać chwilowemu zapałowi człowieka, nie przesiąkniętego dostatecznie ideją naszą. Choćby on bowiem nie miał nigdy zużytkować wiadomości nabytych, choćby zadaniem jego było wykonywanie czynności technicznych lub bojowych, potrzebne mu jest to przeistoczenie całej istoty, które zwykle wynika z poznania zasad naszych, gdyż ono może uchronić od pokus.

Mówiono i pisano nieraz o torturach, zadawanych przy śledztwie. Przeciwnicy nasi oraz ludzie naiwni zaprzeczają temu, lub posądzają nasze opisy o przesadę. Dlatego ciekawe będzie to, co pisze naoczny i dobrze znający rzecz świadek.

W początku lutego 1906 r. otrzymał autor rewelacyj od podpułkownika Szewiakowa polecenie dokonania śledztwa w sprawie członków O. B. P. P. S., którzy znajdowali się w oddziale śledczym. Wrażenia swe opisuje on w ten sposób:

„Wziąłem protokuł i udałem się do ratusza. Oto, co zobaczyłem tam: w szeregu pokojów przechodnich znajdowali się oskarżeni; ani ławki, ani krzesła tam nie było i ci nieszczęśni kryli się w kątach lub leżeli na gołej podłodze; na oknie leżały kawały chleba razowego i stało po dzbanku z wodą. Postacie oskarżonych były niewzruszone, ale twarze — całe pokryte sińcami i wynędzniałe od ciągłego bicia. Przy dźwięku otwierających się drzwi niektórzy zrywali się z ziemi i pa-

trzyli na wchodzącego szeroko otwartemi oczami, widocznie oczekując nowych męczarni. W każdym takim pokoju, zamienionym w loch inkwizycyjny, znajdowało się po 2 stójkowych z karabinami, którzy siedząc na krzesełkach, śledzili ostro za każdym ruchem aresztanta.

Obszedłszy wszystkie pokoje, znalazłem tam: Aleksandra Ferenchowicza, Jana Marczaka, Stanisława Dobrowolskiego, Gielczewskiego, Otockiego i jeszcze paru, których nazwisk nie pamiętam; razem 8 ludzi. Badanie dało we wszystkich wypadkach ten sam wynik, przyczem nadmienić muszę, że stójkowych zawsze wyprawiałem za drzwi i zamykałem się z każdym oskarżonym z osobna. Odpowiedzi brzmiały: straszne znęcanie się po nocy ze strony Grüna i jego pomocników, pozbawianie snu, a natomiast bicie i nieskończone śledztwa, ciągłe głodzenie; i to trwało już drugi tydzień.

Oskarżeni błagali, żeby ich wyrwać z rąk Grüna i przewieźć dokądkolwiekbądź, byle nie zostawiać ich w wydziale śledczym".

Potem autor opisuje szczegółowo, jak zwrócił się do Szewiakowa z uwagą, że należałoby podsądnych traktować według zwykłych norm, t. j. powierzyć śledztwo „Ochranie", że sprawa nie jest wyjaśniona, a zeznania dawane przy torturach, mogą być często fałszywe i wprowadzić władze na błędną drogę. Sz. odpowiadał na to, że ma formalny rozkaz oberpolicmajstra Warszawy, pułkownika Meiera, by sprawa została całkowicie oddana Grünowi, że przeto oni — „Ochrana" — nic zrobić nie mogą, oprócz spisania protokułów, dla dalszego użytku.

Wtedy autor przystąpił sam do śledztwa, z którego wynikły następujące dane: w styczniu na drodze do wsi Nadarzyna spotkał się wóz, wiozący kilku młodzieńcow, ze strażnikami; młodzieńcy zaczęli uciekać, ale ich wstrzymano salwami i aresztowano. Przy rewizyi znaleziono u jednego z nich rewolwer. Odstawiono ich wtedy do Warszawy i tu Meier polecił ich indagować Grünowi, jak to zrobiono poprzednio z anarchistami. Przy aresztowaniu zbili ich strażnicy. Tegoż wieczora, gdy ich przywieziono do Warszawy, sztabskapitan Krzycki, posadziwszy każdego do osobnej celi, udał się ze stójkowym do Stan. Dobrowolskiego i zażądał od niego zeznań, obiecując mu wolność, jeżeli wyzna prawdę, grożąc strasznymi skutkami, w razie milczenia. Gdy D. oświadczył, że nie ma nic do powiedzenia, K. wyszedł na chwilę, poczem wrócił i powiedział, że inni już przyznali się, teraz kolej na D., poczem kazał stójkowemu nabić karabin, wymierzyć w piersi D. i zagroził natychmiastowem strzelaniem, jeżeli on

będzie milczał. Ta groźba i przeświadczenie, że inni dali już zeznania, skłoniły D. do mówienia.

Nazajutrz zaczęło się śledztwo. Tu dajemy znowu słowo autorowi:

„Podsądnego sprowadzano do pokoju inkwizycyjnego, o którym wyżej wspomniałem, za stołem siadał komisarz Konstantinow, przy drzwiach stał policyant z karabinem, a z obu stron podsądnego po jednym silnym agencie z podwiniętymi rękawami.

Podsądnemu zadają pytania; gdy na którekolwiek z nich odpowiadał przecząco, w tej chwili stojący z boków agenci zaczynali bić go z obu stron; trwało to dopóty, dopóki podsądny nie zgodził się potwierdzić pytania. Protokuł zostaje później podpisany przez podsądnego i agentów jako świadków. To samo odbywa się w innych pokojach, gdzie śledztwo prowadzi Grün. (Przypominamy, że i Grüna i Konstantinowa spotkała za ich postępki śmierć. *Red.*).

Podsądni przyznali, że są członkami organizacyi bojowej, że jechali do Nadarzyna w celu wywłaszczenia pieniędzy państwowych z monopolu. Wszystko zapisane i podpisane. Ale Grünowi tego mało. Chce on dowiedzieć się więcej i więcej. Ale przesłuchiwani tak są zastraszeni, że nic z nich wydobyć nie można. Wtedy Grün zaczyna stosować nowe męki. Powtarzam, że wyrywano im garściami włosy, rozciągano żebra palcami, do piersi przykładano lufę nabitego karabinu lub rewolweru, wykręcano ręce, rzucano ich na ziemię, karmiono śledziami i nie dawano wody i t. p.

Przesłuchiwani, chcąc uwolnić się od męczarni, przyznawali się do udziału we wszystkiem, o co ich pytano i pospiesznie podpisywali protokuły, nie czytając ich, zresztą nie umiejąc czytać po rosyjsku.

Najbardziej dręczony był Stanisław Dobrowolski, który ostatecznie doprowadzony został do zupełnego obłędu. Nietylko nazwał on siebie sprawcą mnóstwa czynów terorystycznych, ale wplątał i wielu innych, między nimi własnego brata, Kazimierza...

Najuporczywiej odmawiał zeznań Ferenchowicz i rzeczywiście trzeba było mieć żelazną wolę, żeby nie mówić; ciało jego było zupełnie poszarpane, twarz do niemożliwości spuchnięta, gęste i długie włosy, wyrosłe w więzieniu, zamieniły się w rzadkie kłaki“.

Później autor opisuje, jak podsądni powtarzali swe zeznania w obecności prokuratora Czechowskiego, lecz dodawali, że zostały wymuszone mękami, co na niego żadnego wrażenia nie zrobiło. Jednak zbyt wiele osób dowiedziało się o tych okropnościach, w „Robotniku“ został pomieszczony

opis, nastąpił szereg zamachów na urzędników policyi śledczej i ostatecznie polecono zbadanie sprawy sędziemu śledczemu Dębowskiemu. Jak wiadomo, żaden z winowajców nie został ukarany (przynajmniej przez władze), ale tortury po pewnym czasie ustały.

Ruch związkowy w Król. Polskiem.

(Dokończenie *).

V. Uwagi ogólne.

Krótkotrwały, bo niespełna trzechletni, okres życia związkowego w Królestwie Polskiem, obfituje jednak w cały szereg zjawisk specyalnych i swoistych faktów, które wskazują nam na nienormalne warunki, wśród których życie związkowe się przejawia i które umożliwiły a nawet umożliwiają obecnie powstawanie tych zjawisk, oraz faktów. Albowiem sam rozwój organizacyj związkowych bezpartyjnych jak i partyjnych socyaldemokratycznych i narodowo-demokratycznych („polskich"), ogarnięcie przez związki zawodowe w ciągu niecałych trzech lat stu tysięcy robotników jest, zdaniem mojem w warunkach naszych rzeczą zupełnie nienormalną, nie dającą się nawet wytłómaczyć spotęgowanemi pożądaniami klasy robotniczej w tym kierunku. Albowiem sam fakt istnienia dwóch zwalczających się organizacyj związkowych, stojących na gruncie walki klasowej (związki bezpartyjne i socyaldemokratyczne), jest drugiem nienormalnem zjawiskiem, świadczącem o istnieniu swoistego podłoża dla konspiracyjnej egzystencyi związków sd-kich. Boć przecież, rozwój znakomity związków „polskich" jest znów czemś nienormalnem, wskazującem na istnienie specyalnych warunków, umożliwiających rozrost tego rodzaju organizacyj zawodowych.

A przyczyną jedyną tych wszystkich wyjątkowych sytuacyj są p o l i t y c z n e w a r u n k i zaboru rosyjskiego i konsekwencye, jakie one za sobą pociągają. I nadmierny rozwój organizacyj związkowych wogóle, i wegetacya związków socyaldemokratycznych, oraz rozrost związków „polskich" — wszystko to razem znajduje doskonałe wytłómaczenie, o ile uprzytomnimy sobie owe polityczne warunki Królestwa. Polityczna sytuacya kraju jest zatem ową przyczyną wypaczonego życia związkowego, zbytnio rozrosłego w kierunku ogar-

*) Patrz N. N. 2, 3, 5 i 6 Przedświtu.

nięcia jaknajwiększych mas robotniczych, mas nie zdających sobie, w olbrzymiej większości przypadków, wcale sprawy z istotnych zadań związków zawodowych. Toż samo umożliwia organizowanie związków S. D. i „polskich“, pozwalając organizatorom pierwszych dużo i szeroko mówić o „korzyściach“ nielegalnej egzystencyi, mającej jakoby ułatwić prowadzenie bojowej taktyki związkowej, związkom zaś drugim dając oczywiste korzyści legalnej działalności, co bezwątpienia przyczyniło się i to w znacznej mierze do ich rozwoju. Kiedy zaś bezpartyjne legalne, na gruncie walki klasowej wyraźnie stojące, związki zawodowe zaczęły stosować bojową taktykę związkową proletaryackich organizacyj zawodowych, wówczas je rozporządzeniem Skałłona zawieszono *) na czas trwania stanu wojennego. I w danym więc przypadku polityczne warunki kraju, przy których Skałłon może zawieszać legalne organizacye gospodarcze robotników, odbiły się ujemnie na życiu związkowem.

Przedewszystkiem, co było przyczyną tak nienormalnego rozwoju liczebnego związków zawodowych i jakiż jest stosunek politycznych warunków do tegoż rozwoju. Przypomnijmy sobie w tym celu powstanie ruchu związkowego. Wiemy już, że zjawił się on jako zadosyćuczynienie gwałtownym potrzebom i pożądaniom robotników, którzy w okresie wielkich strejków dokładnie poznali szkody, jakie im wyrządza brak odpowiednich organizacyj, któreby celowo i planowo ruchami gospodarczymi kierowały. Zapoczątkowany przez przedrozłomową P. P. S., ruch związkowy z konkurencyjnych przyczyn wszczęty pozatem został przez S. D. K. P. i L., przyczem z takichże powodów partya ta poczęła organizować związki partyjne „socyaldemokratyczne“. Z wybitnie politycznych powodów powstały narodowo-demokratyczne, początkowo „narodowe“, później zaś „polskie“ związki. Oczywiście, że organizowane w trzech kierunkach związki, musiały ogarnąć znacznie więcej robotników, aniżeli w tym przypadku, kiedy organizowanie prowadzone byłoby przez jedną organizacyę polityczną, lub przy jej pomocy tylko. Zarówno bowiem zwiększały się i siły agitacyjne i zastęp ludzi, do których mogły dojść słowa, do zakładania związków zawodowych zachęcające. Kiedy jednak pozatem reakcya dała się w pierwszym rzędzie odczuć politycznym organizacyom robotniczym, wówczas całe masy robotników porzucając organizacye polityczne lub pozostając tylko biernymi zupełnie ich członkami,

---

*) Zawieszono: 1) związek metalowców, 2) związek włóknisty, 3) szewców i kamaszników, liczących razem do 38 tysięcy członków. Pozostały tylko związki drobniejsze.

przerzuciły się do organizacyj zawodowych, czynny i żywy udział biorąc we wszystkich przejawach życia związkowego. Sądzę, że w tem zjawisku kryje się istotna przyczyna ograniczenia całej działalności Frakcyi Umiarkowanej do szczupłych ramek propagandy związkowej i roboty kulturalnej. Miast bowiem wskazywać właściwą drogę postępowania klasie robotniczej, Fr. Um. dała się, wskutek niezoryentowania się swych przywódców, pociągnąć przez niewyrobione politycznie masy. Reakcya polityczna była właściwą przyczyną nienormalnego rozwoju liczebnego związków wszelkiego rodzaju w Królestwie Polskiem. Że rozwój związków był w rzeczywistości nienormalnym, że nie odpowiadał wcale potrzebom i stopniowi świadomości związkowej robotników, świadczy chociażby rozrost związku metalowców, obejmującego do 25% ogółu robotników metalowych, gdy tymczasem taki n. p. austryacki związek metalowców, stara organizacya zawodowa, zasobna i posiadająca kadry wyrobionych działaczy związkowych, działająca wśród bardzo uświadomionych i politycznie wyrobionych robotników metalowych, zaledwie 22% ogółu metalowców zdołała ogarnąć i to po kilkonastoletniej pracy.

Nierządne warunki polityczne zaboru rosyjskiego były i są po dziś dzień przyczyną drugiego nienormalnego zjawiska w życiu związkowem, mianowicie wyzyskiwania organizacyj zawodowych partyjnych, a nawet bezpartyjnych do celów politycznych tej lub innej grupy politycznej. Tyczy się to w pierwszym rzędzie S. D. K. P. i L., oraz N. D. Szczególniej ciekawym jest stosunek S. D. K. P. i L. do „socyaldemokratycznych“ organizacyj zawodowych, stosunek możliwy jedynie wśród specyficznych warunków politycznych Królestwa Polskiego. Już przy szczegółowem omawianiu związków esdeckich wskazywałem na to, że zapomogi związkowe są jednem z najpoważniejszych źródeł egzystencyi partyjnej S. D. Lecz nietylko zapomogi pieniężne umożliwiają istnienie rodzimej „socyaldemokracyi“; partya ta korzysta z pomocy agitacyjnych sił związków sd-kich, z wpływu, jaki te organizacye zawodowe wywierają na nielicznych już wprawdzie członków. Dochodzi do tego, że w odezwach majowych, wydanych przez komisyę związkową „socyaldemokratycznych“ organizacyj zawodowych powtarza się hasło, głoszone przez S. D. Związki „socyaldemokratyczne“ są zatem jedną z form organizacyj partyjnych S. D. K. P. i L., zatracając zupełnie charakter samodzielnych organizacyj gospodarczych. Kiedy zaś weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że ludzie, szczególniej niebardzo wyrobieni społecznie i politycznie, inercyjnie zwykle pozostają w tych organizacyach, do których je wciągnięto, tedy

zrozumiałem będzie dla nas znaczenie związków sd-kich dla „Socyaldemokracyi K. P. i L.“, która jedynie przy ich pomocy wegetuje.

W mniejszym nieco stopniu zjawisko powyższe powtarza się w życiu związków „polskich“ i N. D-cyi. Wprawdzie związki „polskie“ nie zasilają kasy N. D-cyi lub Narodowego Związku Robotniczego, mimo to jednak cała działalność związkowa organizacyj „polskich“ zwróconą jest w kierunku zwiększenia wpływów jak N. D-cyi tak i N. Z. R., oraz ułatwienia walki z P. P. S. o przewagę nad społeczeństwem polskiem. W danym razie również nieznośne warunki polityczne umożliwiły rozwój związków „polskich“, a tem samem zwiększyły pomoc, jaką one okazują politycznym organizacyom N. D-cyi w walce z P. P. S. Działalność związków „polskich“ jest nowym objawem wyzyskiwania organizacyj zawodowych do celów partyjnych, co jest wogóle sprzeczne z istotnem zadaniem robotniczych organizacyj związkowych. Nawet bezpartyjne związki zawodowe starano się, mianowicie Fr. Umiarkowana, wyzyskać do celów politycznych, co przejawiło się w deklaracyi „delegatki“ związków bezpartyjnych na międzynarodowy zjazd socyalistyczny w Sztutgarcie, podczas obioru delegata do Biura Międzynarodowego, tow. dra Diamanda. Fr. Um. chciała wyzyskać wówczas położenie w jakiem się znajdowały legalne organizacye zawodowe, które nie mogły głośno protestować przeciwko przywłaszczeniu sobie prawa przemawiania w imieniu związków przez delegatkę „umiarkowanej“ komisyi warszawskiej.

Bez względu zatem na swój właściwy charakter i istotne cele, wszystkie bez wyjątku organizacye zawodowe w Królestwie Polskiem były i są nawet objektem wyzysku przez te lub inne grupy polityczne do celów partyjnych. Taki stan rzeczy jest możliwy wyłącznie w warunkach, wśród których rozwija się życie społeczne w zaborze rosyjskim. Wśród nich ruch związkowy nie może żyć normalnie, musi być spaczony, niezdrowo rozwinięty w pewnych kierunkach, nietrwały i płytki co do swej istoty. Za lada podmuchem organizacye takie się rozpadają, wobec czego zachodzi potrzeba stałego odnawiania istniejących już *de nomine* organizacyj, *de facto* zaś nie istniejących, w całem tego słowa znaczeniu.

Trzechletni okres życia związkowego jeszcze jednym jest dowodem, iż żadna twórcza praca w zaborze rosyjskim jest niemożliwą, iż oficyalnie legalne organizacye, jakiemi były bezpartyjne związki zawodowe, o ile poczynają wywierać poważniejszy wpływ na szersze warstwy społeczne, w danym przypadku na robotników, nie są zupełnie tolerowane i na mocy przepisów administracyjnych zostają zawieszane bądź

to zupełnie, bądź też na cały czas stanu wojennego lub ochrony wzmocnionej. Krótkotrwały ten okres wykazał zupełną nieodpowiedniość politycznej sytuacyi Królestwa Polskiego dla współczesnej wszechstronnej działalności gospodarczych organizacyj robotniczych — związków zawodowych. Bo działalność związków możliwą jest tylko wśród warunków, charakteryzujących praworządny systemat administracyjny, wymaga pewnych elementarnych gwarancyj obywatelskich, a przecież ani te warunki, ani rękojmie wolnościowe w Królestwie Polskiem wcale nie istnieją. Za wielką winę kierowników ruchu związkowego poczytuję zapoznanie tego wszystkiego i zbytnie, niezmiernie wielkie przewartościowanie „zdobyczy“ Rewolucyi. Nie zdając sobie sprawy z istotnego położenia politycznego, poczęli wznosić okazały gmach związkowy na nietrwałych, bagnistych gruntach, co musiało pociągnąć za sobą zawalenie się niedokończonego budynku.

Z powyższego konsekwentnie wypływa przedewszystkiem konieczność zdobycia podstawowych rękojmi wolnościowych i wywalczenia praworządnej administracyi krajowej. Konieczność zdobycia tego wszystkiego powinna być naczelnym motywem w agitacyi związkowej, gdyż tem warunkuje się normalny rozwój ruchu związkowego w Królestwie Polskiem. Że zaś właściwe określenie tych zdobyczy, określenie całkowite, dać możemy tylko my, rewolucyjny odłam Polskiej Partyi Socyalistycznej, tedy obecnie winniśmy dalej podjąć pracę na opuszczonem, przez dotychczasowych umiarkowanych kierowników polu związkowem, tembardziej, że organizacye zawodowe są jeszcze dotychczas świadomą potrzebą przodujących warstw robotniczych, oraz że w interesie partyi politycznej, jaką jesteśmy, leży oddanie całokształtu walk gospodarczych, jakie do prowadzenia nam w udziale jeszcze przypadają, związkom zawodowym.

Ciągle zaś i zawsze musimy wśród szeregów związkowców szerzyć ten jedynie słuszny pogląd, że związki zawodowe wymagają odpowiednich warunków politycznych, że bez nich normalna działalność związkowa jest niemożliwą, oraz że tych warunków w zaborze rosyjskim niema.

Musimy je zatem zdobyć.

Józef Mostowicz.

Krwawa Środa w Łodzi.

Wspomnienie.

Piękny, pogodny dzień 15 sierpnia 1906 roku.

Ile uczuć, ile myśli nasuwa to wspomnienie!

Już od tygodnia przygotowywaliśmy się gorączkowo do tego dnia, do tej chwili, kiedy w odpowiedzi na cofanie wszystkich zapowiedzianych swobód, w odpowiedzi na coraz gorszy i sroższy ucisk stanu wojennego — w warunkach, kiedy, zda się każda najtajniejsza myśl ludzka o każdej porze dnia i nocy śledzona i podsłuchiwana była przez tajne sługi rządowe, za którymi w ślad szła pięść, kolba, bagnet i kula — w tych warunkach na całym obszarze Kongresówki lud zaświadczyć miał wymownemi słowami kul, że żyje, że o wolność walczyć chce i będzie.

W przeddzień wszystkie roboty przygotowawcze ukończono. Miasto podzielone zostało na pewną ilość obwodów. W każdym obwodzie działać miała piątka z szóstym dowódcą na czele. Instrukcye brzmiały: wszystkich posterunkowych i przypadkowo przechodzących policyantów i żandarmów bezlitośnie tępić — wojska i kozaków nie zaczepiać, a w razie konieczności samoobrony możliwie oszczędzać.

Hasłem do rozpoczęcia akcyi dla wszystkich oddziałków służyć miał wybuch bomby, a właściwie bomb niszczących czwarty cyrkuł policyjny. Cyrkuł ten — to duży narożny dom, zajęty cały przez biura rządowe i mieszkania komisarza, szpicli, rewirowych i stójkowych. W cyrkule tym znajdowały się akta, tyczące się wszelkich miejscowych spraw politycznych, spisy „niebłagonadiożnych“ (podejrzanych politycznie) i t. p. dokumenty. Zniszczenie tych papierów mogło pokrzyżować niejedno śledztwo — niejednego człowieka ze szponów rządowych wyratować. Zamiar zniszczenia cyrkułu ułatwiał niezmiernie fakt braku prywatnych mieszkańców w tym domu, co pozwalało nie krępować się ilością branych materyałów wybuchowych.

Wogóle jednak warunki były trudne. W podwórzach cyrkułu stale znajdowało się pół kompanii żołnierzy pod bronią, wystawiających zewnętrzną wartę — żołnierza w bramie i żołnierza spacerującego pod oknami budynku za załomem na sąsiedniej ulicy, gdyż, jak wspomniałem, dom był narożny. W pewnej odległości, mniej więcej pięciuset kroków przeciętnie, ze wszystkich stron otaczały cyrkuł fabryki, a w nich konsystujące wojsko — najmniej pluton żołnierzy. Odwrót niezmiernie trudny, to też, po naradzie z dowódcą wyprawy, zdecydowano uprzednio nie naznaczać kierunku odwrotu,

a rozstrzygnąć to miał dowódca dopiero po akcyi — zależnie od warunków. Zwrócono mu jednak uwagę na sąsiadujące ogrody, którymi wyjść było można — hen, na dalekie ulice. Wprawdzie przechodzenie przez wysoki parkan, oddzielający ogrody od ulicy, w obecności rozjuszonego wybuchem i poniesionemi stratami wojska, nie należało do rzeczy łatwych, lecz i to była możliwość.

Okna najwięcej nas obchodzącego, zawierającego dokumenty spraw politycznych pokoju, wychodziły na boczną ulicę, na spacerującego tam żołnierza. Ułożono plan następujący. Dowódca bierze pod swoje rozkazy dwie nasze taktyczne jednostki — „piątki„ — prócz tego dodaje mu się do pomocy dwóch ludzi. Towarzyszom szeregowcom przed wyruszeniem dokładnie plan wyjaśniono. Jeden z towarzyszy rzuca bombę przed bramę cyrkułu w kręcących się tam policyantów, kozaków, ze znajdującej się zawsze w cyrkule pewnej ich ilości, o czem uprzednio wspomnieć zapomniałem, i stałą wartę pieszego żołnierza. Na huk wybuchu dwaj towarzysze otwierają dostęp pod okna, unieszkodliwiając strzałami rewolwerowymi spacerującego szyldwacha, sześciu ludzi podbiega pod okna, trzech z nich wyłamuje je, względnie wybija, trzej pozostali wrzucają do środka każdy dwunastofuntową melinitową bombę i pospiesznie wycofują się, gdyż po dwóch sekundach następuje straszny wybuch trzydziestu sześciu funtów melinitu. Dowódca z dwoma towarzyszami pozostaje w rezerwie na narożniku, obserwując obydwa miejsca boju.

Tak więc czynności przygotowawcze wszystkie w przeddzień ukończone były — broń, naboje i bomby wieczorem wydane zostały. Pozostało tylko czekać. Wybuch i związana z nim akcya nastąpić miały o szóstej wieczorem. Wybraliśmy porę wieczorną ze względu na to, że wcześniej, pomimo święta, mogliby być w cyrkule interesanci, o tej zaś porze, prócz osób rządowych, nikogo tam nie będzie.

Nikogo też rzeczywiście nie było i nikt postronny nie ucierpiał, a jednak pora źle była wybrana. Nie obliczyliśmy się z jednem. Warszawa zaczynała akcyę wczesnym rankiem, inne miasta za nią — nasze bodaj ostatnie, w 12 godzin po Warszawie. Rząd oczywiście musiał mieć depesze o tem, co się w kraju dzieje i miał czas ułożyć sobie plan działania na wypadek zaburzeń w naszem mieście. Straciliśmy największą broń naszą — niespodziankę — rząd czuł, rząd wiedział, że i u nas coś stać się musi i wszystkie swe siły, całą czujność wytężył w kierunku sparaliżowania spodziewanego ataku. Nie udało się wprawdzie władzom ataku odeprzeć, osłabiły go jednak znacznie.

Moją rolą, jako kierownika okręgu, po przygotowaniu wszystkiego, było przed szóstą znaleźć się w umówionem mieszkaniu, że tak powiem — kwaterze głównego sztabu — czekać wypadków, raportów poszczególnych dowódców, aby módz wszelkim ewentualnościom możliwie zaradzić. Miałem więc prawie że do wieczora dzień zupełnie swobodny.

Po fizycznie i nerwowo męczących przygotowaniach poprzedniego dnia spałem jak kamień. Budzę się — blisko dziesiąta. Odrazu nadlatuje myśl — więc to dziś, w Warszawie, musi już być gorąco. Powoli ubieram się i wychodzę. Żadnej chmurki na niebie — piękny, upalny, sierpniowy dzień. Święto Matki Boskiej. Kipiącego zwykle w tej dzielnicy handlowego i przemysłowego ruchu — ani śladu. Ulice zalegają odświętnie wystrojone tłumy. Spokojna, bawiąca się już nawet pod ciągłą grozą kuli i bagnetu publiczność. Posągi żołnierskie na rogach ulic, ze stójkowym pośrodku, nie wzbudzają już w nikim żadnych uczuć. Minęły dawno te czasy, kiedy ludzie z trwogą i lękiem omijali stróżów samowoli carskiej. Teraz są rzeczą tak zwykłą, tak nieodłączną od pojęcia ulicy, jak bruk i latarnie. A że czasem padają strzały, że są trupy, ranni, pobici — trudno, jedna odpowiedź-wytłómaczenie — Rewolucya.

I zżyli się z tem jakoś ludzie i przywykli. Czasem tylko na wieść o jakiemś niezwykłem okrucieństwie zaciskają się pięści robotnicze i drży ze strachu tak zwana inteligencya.

Mija mnie patrol kozacki — później dragoński. Jadą, jak zwykle — karabiny oparte kolbami o biodra, gotowe do strzału. I oni jadą, nie zwracając na siebie uwagi, jak gdyby niewidzialni dla tłumu, a przecież lada powód i śmierć.

Włóczę się bez celu po ulicach. Dochodzi już druga. Jakże to miasto wieczorem inaczej będzie wyglądało!

Na rogu gromadka ludzi — coś rozchwytują — nadzwyczajny dodatek — strzały w Warszawie. Tylu a tylu rewirowych, pięćdziesięciu policyantów, policya wycofana, wojsko na ulicach — już od szóstej rano.

Włocławek. Policmajster, naczelnik straży ziemskiej — zabici. Krwawy plon.

Znowu patrol. Mimowolne zaklęcie: kiedyż, psiakrew! człowiek przestanie kryć się po kątach i otwarcie pierś w pierś — ha! trudno — lecz i tak dziś się porachujemy! Przepełnia mię jakaś duma — patrzę z ironią na wszędzie snujące się wojsko, policyantów, szpiegów — oto was tylu zbrojnych, chytrych, a podstępnych, okrutnych. Wszędzie jesteście, na wszystko patrzycie, wszystko potężnem uderzeniem zwalić możecie — a wszystko napróżno — oto obok was rośnie siła, zniszczyć jej nie jesteście w stanie, panowie na-

czelnicy i drżycie przed nią, a jaką jest — dziś się panowie dowiecie najlepiej.

Zadrżycie znowu i nie będziecie mieć spokoju ani jednej sekundy! Każdy z was! bo każdy ma jakiej grzechy na sumieniu i każdy czekać będzie nawet w swem własnem rozumieniu sprawiedliwej zemsty — kary.

Zbliżam się na róg Piotrkowskiej i pasażu Mejera. Tu, przed paru dniami, kula bojowców dosięgła strażnika. Pamiętam go dziś jeszcze, tego strażnika Nr 16, gdyż nieraz zdarzało mi się widzieć go przy robocie. Plaga i postrach chłopców sprzedających nielegalne wydawnictwa — szczególnie zacięty na kolporterów „Robotnika". Kiedy dosięgnął takiego malca, znęcał się nad nim w zwierzęcy sposób; kopał, włosy wyrywał, bił. Byłem świadkiem paru podobnych scen — dlatego strażnik ten wrył mi się specyalnie w pamięć. Nareszcie było tego zadużo. Bojowcy dostali rozkaz położenia temu końca. Piątka, wyprawiona w tym celu, zaszła go właśnie wtedy, kiedy zapędziwszy się za uciekającym chłopakiem, oddalił się kawał drogi od pilnujących go żołnierzy i dognanego chłopca katował niemiłosiernie. Parę celnych kul wyratowało malca i położyły okrucieństwom koniec.

Wstępuję na obiad. Zdenerwowanie wzrasta. Na mieście cisza. Spokój zupełny. Przygotowań ze strony władz na oko żadnych. Zwykły obrazek miasta w stanie wojennym.

A jednak przygotowania już były. Policyi rozkazano w razie jakichkolwiek zaburzeń cofać się do oznaczonych punktów zbornych a z tychże punktów na miasto wylać się miały potoki zgromadzonych już tam żołnierzy.

Nareszcie zbliża się czas. Idę na oznaczone mieszkanie. Wpół do szóstej. Czas dłuży się niezmiernie. Zdenerwowanie wzrasta i wzrasta. Teraz już każda minuta waży istnienia ludzkie. W myśli ciągle przewijają się plany przedsięwziętych akcyj. Boże! jeśli tam omyłki, to już nie do naprawienia. O! o ileż lepiej być szeregowcem, mieć uciechę walki, a ciężar odpowiedzialności niech spada na innych! Spokoju, spokoju! krzyczę w duszy — jeśli jest co złego — stało się, a do naprawienia właśnie zimnej krwi trzeba ci będzie. Lecz próżno. Niepokój wzrasta. Wiedziałem jednak, że niech tylko się zacznie, znów stanę się chłodnym, zdolnym do obliczeń, rozkazów. Teraz byłem do niczego. Niechże się raz zaczyna.

Kładę zegarek na oknie. Za pięć szósta. Przedemną pod oknami park. Rozległy widok. Na werandzie cukierni pełno. Wystrojeni panowie i panie. Wszystkie aleje przepełnione — matki z dziećmi — niektóre place wprost zapchane malcami — piłka, serso. Co to będzie, co będzie? Drżenie niepokoju, oczekiwania, strachu za tych spokojnych, bawiących się ludzi.

Szósta — serce skacze jak pijane, dwie po szóstej — więc już nic i raptowne przygnębienie.

Raptem oddalony lecz groźny i potężny huk — huk, którego jeśli kto nie słyszał, pojęcia o nim mieć nie może, huk zupełnie swoisty, nie dający się z niczem porównać. Tłum w parku jak gdyby skamieniał. Na całej przestrzeni zasłuchane, przerażone twarze — ludzie trwający w pozach, w jakich ich odgłos zaskoczył... Suchy trzask salw karabinowych i w odpowiedzi pełniejszy głos browningów i znów huk, a właściwie dwa prawie zlewające się ze sobą wybuchy, tak strasznej siły, że i tu, choć to przecież zupełnie inna dzielnica miasta, szyby drżą i dygocą. Bomby w środku — w cyrkule.

Tu myśli błyskawice. Co znaczą te strzały między wybuchami? Niemożliwe, żeby żołnierze z cyrkułu zdążyli. Jakaś niespodzianka. Jaka? Czy towarzysze wrócą?

A tłum w parku jakby oszalał. Ludzie w przerażeniu biegną sami nie wiedząc dokąd, biegną — wracają, znowu, popychają się, przewracają, tratują — matki z dziećmi na ręku wybiegają na ulicę; dorożki rozchwytane. Niezadługo w parku pusto — ulica pełna, lecz i ta się opróżnia — pozostają tylko przed bramami gromadki rozprawiających i wystraszonych mieszkańców. A w tym czasie gdzieś blisko, na sąsiedniej ulicy, browningi. Skądciś, zdaleka, karabiny i tak już ciągle, to w tej, to w innej dzielnicy strzały rewolwerowe, karabinowe — naprzemian.

Znowu męczące oczekiwanie. Co się stało przy cyrkule? Dlaczego słychać było tylko dwa zlewające się z sobą wybuchy — przecież powinnyby być trzy? Może zlały się z sobą tak, że nie można odróżnić — nie sposób, bo były zupełnie równej siły.

Dzwonek. Dowódca wyprawy na cyrkuł. Żyje. Opowiada z ożywieniem.

Wszystko dobrze towarzyszu! Nikt nie wzięty. Wszyscyśmy cali. Ale wystawcie sobie, jakeśmy się podzielili, dwóch z bombą pod bramę, szóstka na Rozwadowską pod okna, ja z tamtymi we trójkę stoję na rogu i widząc, że już się zrównali z bramą, trąbię sygnał, żeby zaczynali, kiedy dyabli wiedzą zkąd, z bramy jakiejś czy co, wyłazi pięciu kozuniów na piechotę. Szkapiska gdzieści zostawili, a karabiny juchy w garści trzymają. Psiakrew! dobrze nie jest. Od bramy pierwsza bomba już huczy. Bronki w garść i do nich. A tamte juchy tak pogłupiały, że nie umiały zamku od karabina przekręcić, a jak jeden przekręcił, to się nawet nie złożył, tylko tak z pod pachy goli. Jednemu ci tam kapotę

przestrzelił. Dwóch karabiny na ziemię i w nogi — dwóch nasi chłopcy położyli, a piąty jucha, pewno nie kozak, śmiał się towarzyszu, rzucił karabin, wyciągnął szablę i mnie w łeb. Zastawiłem się ręką, przeciął mi drab mankiet, obciął trochę skóry na ręce, no ale już też tam i został.

Patrzę, a nasi wszyscy i ci z pod okien już gotowi. Skończone, to i do widzenia. Walimy pod parkany. A tu jak nie gruchnie w cyrkule. Na pierwszym piętrze, na balkonie siedział komisarz z żoną. Oberwało się wszystko. Leżą sobie razem z balkonem na ulicy. A sołdaty, to widać ze strachu pod ławki powłazili, bośmy wszyscy do ogrodu przeleźli, a na ulicy jeszcze żadnego nie było. Ale jednego tośmy sobie sami postrzelili. Jak walili do szyldwacha, to jakaś kula facetowi, co niósł bombę, rękę przewierciła i w bok mu wlazła. Nie mógł już sznurka od zapału wyciągnąć, tylko ją drugą ręką przy piersiach przytrzymał, przegibnął się i tak ci całym sobą przez okno ją wrzucił.

Miałem więc wszystkie dręczące pytania rozwiązane. „A co z rannym“? rzuciłem pytanie. „A nic. Przesadziliśmy go przez płot i leży teraz u znajomych facetów. Trzeba mu tylko doktora posłać“.

Jakeśmy się później dowiedzieli, skutki wybuchu, mimo że trzecia bomba nie wybuchła, były straszliwe. Boczne ściany, sufit i podłoga zwaliły się, gruzy spadły do piwnicy, gdzie wszczął się pożar. Ściany frontowe całe porysowane. Tak więc wyprawa na cyrkuł skończyła się zupełnem powodzeniem. O sile wybuchu świadczyć może najlepiej fakt, że ludzie, będący na majówkach w lesie zgierskim, o siedem wiorst po za Łodzią — wybuch ten zupełnie wyraźnie słyszeli.

Jeszcześmy nie skończyli rozmawiać, kiedy ozwały się gdzieś bardzo blisko salwy karabinowe. Po chwili kule zaczęły gwizdać koło okien naszej kamienicy, trafiać w szyby, w mur. Nie było rady. Musieliśmy w zupełnie nieprzystojny dla bojowców sposób położyć się na ziemi i przeczekać. Okazało się później, że w znajdującym się z drugiej strony parku głównym zarządzie brygady artyleryi, pan generał kazał pół kompanii żołnierzy wystąpić na ulicę i dać pewną ilość salw w powietrze, aby wszem wobec wykazać, że posiada wystarczającą ilość dość wiernych żołnierzy, aby wszelkim napastnikom na jego zacną osobę należny opór okazać. Szczęściem że to bohaterstwo obeszło się bez ofiar.

Tymczasem poczęli się schodzić inni dowódcy.

Relacye wszystkie prawie brzmiały niepomyślnie. Policya i żandarmerya z ulic poznikały. Piątki musiały napróżno i bezcelowo wędrować nieraz pod kulami rozjuszonego żołdactwa. Był to skutek wzmiankowanego rozporządzenia władz.

Wszystkiego, jeżeli mnie pamięć nie myli, bodaj tylko ośmiu strażników trafiło pod kule naszych bojowców.

Oto jeden z epizodów. Ulicą wędruje nasza piątka. Gdzieś w pobliżu strzały. Ucichło. Raptem z za rogu wynurza się patrol dwunastu żołnierzy z rewirowym na czele. „Wot oni! Oni strielali!“ krzyczy rewirowy. Nasz dowódca chce już podać komendę: szyk luźny — formuj — gdy, znacznie tym razem bliżej, za tym rogiem skąd wyszli żołnierze, znowu grzmią browningi. Rewirowy zwraca patrol w tę stronę. Nasi robią w tył zwrot, chcąc się oddalić i ze zdumieniem widzą dwóch policyantów śpiesznie naprzeciw nich idących. Parę strzałów i nasi idą dalej. Wspaniałą minę musiał mieć wtedy pan rewirowy.

Oto inny obrazek. Koło naszej piątki przejeżdża patrol kozacki — dwunastu szeregowców z oficerem. W myśl rozkazów piątka przepuszcza patrol swobodnie. Raptem z tłumu jakiś ochotnik, zupełnie od nas niezależny, daje szereg strzałów i strąca jednego kozaka z konia. Oficer momentalnie spiesza żołnierzy, ustawia ich szeregiem w poprzek ulicy i komenderuje: „pli“. Pada salwa. Lecz już poprzednio nasza piątka rozrzucona w luźnym szeregu, leżąc celuje w kozactwo. Komenda: cel — pal. Któryś z kozaków pada. Po trzykrotnej wymianie kul, nasi przez bramę i ogrody wycofują się na sąsiednią ulicę. W rezultacie u nas wszyscy zdrowi i cali — trzech kozaków zabitych, dwóch rannych. Podkreślić należy celność uzbrojonej w karabiny armii, a w pistolety bojówki.

Oto już wszyscy byli. Nikt z naszych nie zabity, nie wzięty, nie ranny, prócz pierwszego przy cyrkule. Dzień skończony. Trzeba jeszcze tylko posłać lekarza rannemu. Aby to zrobić, przeciąć muszę Piotrkowską i udać się w inny koniec miasta. Zadanie nie łatwe, bo teraz dopiero armia w najlepsze zabiera się do tłumienia rewolucyi. Co i raz gdzieś strzały, teraz już tylko karabinowe. Dochodzę do mostu kolejowego. Mija mię kłusem dwóch kozaków. Wtem słyszę strzał — jeden z kozaków leży na ziemi, a drugi pędzi cwałem, strzelając z karabinu w powietrze.

Ogółem zabitych i rannych padło kozaków w tym dniu pietnastu. Z tych na sumieniu bojówki pięciu — utarczki przy cyrkule jak poprzednio przy liczbie strażników, tak i teraz przy kozakach, nie liczę — reszta zaś dziesięciu, to żywiołowy odruch ludności. Zanadto w dni czerwcowe dali się Łodzi we znaki.

Pośpiesznie uchodzę, gdyż za chwilę będzie tu „uśmierzanie“ i biada winnym, których tu znajdą. Szczęśliwie przeszedłem Piotrkowską, którą niedługo potem zamknięto kor-

donami, przecinając miasto na dwie połowy. Nareszcie dom lekarza. Pojedzie do rannego jutro rano, dziś niemożliwe. Wobec zamknięcia Piotrkowskiej muszę tam nocować, gdyż do domu już się dziś nie dostanę. Opowiadamy sobie wrażenia dnia. Na ulicach głucho i pusto. Czasami tylko z oddali jakieś strzały. Rozbieramy się, gdy znowu uderzają nasze uszy jakieś zlewające się z sobą trzaski. To ustawione koło zburzonego cyrkułu kartaczownice walecznie ostrzeliwują zupełnie puste ulice, dziurawią drzewa w położonym już za miastem lasku Widzewskim i kładą trupem przechodzącą tamtędy starą włościankę.

W. Heliński.

Przyczynek do charakterystyki ukraińskich partyj socyalistycznych w Rosyi. *)

Wszystkie istniejące na Ukrainie polityczne partye i grupy uważają się za socyalistyczne, przynajmniej uznają socyalizm za swój ideał, przyznają się doń.

„Ukraińska partya radykalno-demokratyczna“ — siostra rodzona radykalnej partyi ukraińskiej w Galicyi — domaga się w swym programie minimalnym rzeczy następujących: demokratyczna konstytucya państwowa, narodowo terytoryalna autonomia Ukrainy, prawodawstwo robotnicze z 8-godzinnym dniem roboczym, ubezpieczeniem robotników itp., przymusowy wykup gruntów prywatnych i oddanie ich krajowemu funduszowi narodowemu, na potrzeby włościan — pracowników. Jej zaś ideałem politycznym jest federacya narodowo niezawisłych narodów, a społecznym — ustrój socyalistyczny. Najlepiej można przekonać się, o ile dana partya jest socyalistyczną według tego, jak ona zapatruje się na sprawę włościańską. Otóż Ukraińska partya radykalna, stając w obronie ukraińskiego włościaństwa „en masse“ (wogóle) i nie spostrzegając w niem ani różniczkowania klasowego, ani przeciwieństwa interesów ekonomicznych, — nie jest w rzeczywistości partyą klasową, a socyalizm jej nie jest klasowy, lecz t. zw. „drobnomieszczański“.

*) Artykuł ten napisany został dla Przedświtu przez jednego z towarzyszy z „Ukraińskiej Socyalno Demokratycznej Partyi Robotniczej“. Podajemy go w tłómaczeniu, bez zmian. *Red.*

Swego rodzaju socyalizm znajdujemy w programie „Ukraińskiej partyi narodowej“ (narodnej). Partya ta uznaje nawet walkę klasową przeciwko kapitałowi i... proletaryatowi innych narodowości, „gdyż proletaryat narodu panującego a podbitego — są to dwie klasy z różnymi ideałami“. Proletaryat ukraiński, według programu U. P. N., powinien walczyć przeciw konkurencyi „przybyszów“ — cudzoziemców i nie żądać 8-godzinnego dnia roboczego, gdyż na nic się to nie zda, jak oni mówią, skorzysta z tego cudzoziemiec. *)

Jak widzimy kwestya robotnicza postawiona jest tak u U. P. N., iż nie ma ona nic wspólnego ani z walką klasową, ani z socyalizmem.

Oprócz powyższych dwóch partyj są jeszcze ukraińscy socyaliści rewolucyoniści. Na razie są to jednak tylko pojedyńcze, nie złączone w partyę grupy i jednostki. **)

Mamy zatem jedynie „Ukraińską Socyalno-Demokratyczną Partyę Robotniczą“, o której można powiedzieć, że jest partyą socyalistyczną. Przytem, trzeba zaznaczyć, że z pomiędzy wszystkich partyj ukraińskich jedynie U. S. D. P. R. była i jest polityczną partyą masową. Odegrała ona poważną rolę w ukraińskim ruchu narodowym, również godnej uwagi była jej działalność podczas rewolucyi rosyjskiej.

Nie będziemy się długo zatrzymywali przy historyi ukraińskiej socyalnej demokracyi. W roku 1900 została założona Rewolucyjna Partya Ukraińska (R. U. P.). Z początku partya ta nie miała wyraźnego oblicza. Z czasem dopiero kierunek jej stał się socyalno demokratycznym, a od II. zjazdu (1905) przyjęła ona i nazwę i program s. d. W części politycznej swego programu U. S. D. P. R. domaga się narodowo terytoryalnej autonomii Ukrainy, przekształcenia Rosyi w republikę demokratyczną. Dać Ukrainie ustrój autonomiczny powinna ogólno rosyjska konstytuanta, która może powstać, jako czynnik ogólno rosyjskiego powstania zbrojnego proletaryatu, oraz włościaństwa rewolucyjnego.

Podamy teraz rezolucye, przyjęte przez zjazd, co do kwestyi narodowej. Rezolucya charakteru ogólnego uznaje ucisk narodowy za jeden z przejawów panowania kapitału, które prowadzi do kulturalnego, ekonomicznego i politycznego zastoju narodów uciśniętych i w ten sposób przeszkadza rozwojowi klasowej świadomości i walki klasowej. U. S. D. P. R., stanowiąc jeden z oddziałów międzynarodowej socyalnej de-

*) Kto chce poznać bliżej U. P. N., tego odsyłamy do nru 103 „Diła“ z r. 1907, gdzie pomieszczone są rezolucye zjazdu U. P. N.

**) Mniej więcej dokładną charakterystykę partyj ukraińskich podaje tow. W. St. w książce zbiorowej „Dzwin“, Kijów 1908, p. t. „Polityka ukraińska“.

mokracyi, wrogiej wszelkiemu uciskowi i wyzyskowi, będzie walczyć z uciskiem narodowym, za równe prawa wszystkich narodów, broniąc prawa narodów do politycznego i kulturalnego prawa stanowienia o swym losie (samoopredielenije).

W rezolucyi o autonomii Ukrainy mówi się, że demokratyzacya ustroju państwowego wymaga decentralizacyi prawodawstwa, administracyi, sądownictwa, przystosowanych do warunków indywidualnych, ekonomicznych, miejscowych, psychologicznych i kulturalnych każdego narodu. Aby usunąć ucisk narodowy, o ile to możliwe w ramach społeczeństwa kapitalistycznego — należy wszelkie sprawy miejscowe, w których przejawia się ucisk narodowy, oddać autonomicznemu sejmowi ukraińskiemu. Ukrainę zjazd uznaje w granicach etnograficznych.

Co do sprawy organizacyi, to U. S. D. P. R. wraz z Bundem trzyma się zasady organizacyj narodowych proletaryatu. Wychodząc z założenia, że warunki ekonomiczne i prawno polityczne, budowa klasowa, kultura i język nie są jednakowe u różnych narodów, zjazd uznał, że tylko te organizacye klasy robotniczej, które liczą się z całą sumą warunków konkretnych, mogą prowadzić z powodzeniem walkę klasową, rozwijać świadomość klasową. Zjazd wypowiedział się za przekształceniem S. D. P. R. Rosyi na zasadach federacyjnych. Tymczasem S. D. P. R. R., dokonawszy zjednoczenia prawie z wszystkiemi narodowemi partyami socyalno demokratycznemi, zrobiła wyjątek tylko dla Bundu, jako organizacyi eksterytoryalnej. Projekt zjednoczenia U. S. D. P. R. odrzuciła i do chwili obecnej nie wstąpiła do partyi Rosyi. *)

Na tym samym, II. zjeździe przyjęty został program agrarny. Żąda on t. zw. municypalizacyi gruntu. Ale za organ samorządu krajowego, któremu powinien być oddany grunt skonfiskowany, w szeregach partyjnych uważa się autonomiczny sejm ukraiński. Jest to zatem właściwie nie municypalizacya, ale nacyonalizacya grunta, tylko nie w znaczeniu państwowem, ale narodowo terytoryalnem. Najlepszą nazwą byłaby tu autonomizacya.

Takie rozstrzygnięcie kwestyi rolnej znajduje się w związku z kwestyą narodową. Jak wiadomo prawie całą szlachtę rolną w ukrainie prawobrzeżnej stanowią Polacy, w lewobrzeżnej zaś Rosyanie i zruszczeni „też Małorosyanie“. Nawet w tym wypadku, gdyby w państwie rosyjskiem i do Dumy i do organów samorządu miejscowego (ziemstw) za-

---

*) Wszystkie rezolucye II. zjazdu wyszły w „Wilna Ukraina“ r. 1906 Nr 3, Petersburg, zaś zjazdu III. z r. 1907 w „Zemlja i Wolja“ Nr 21—22, 1907, Lwów.

prowadzone zostało powszechne prawo wyborcze, i wtedy panami w życiu ekonomicznem i politycznem będą klasy posiadające, przedewszystkiem zaś właściciele ziemscy, w Ukrainie prawego brzegu Polacy, na lewym — Rosyanie. Będąc obcymi i wrogo nastrojonymi względem mas ludu ukraińskiego, ci panowie życia będą prowadzili tę samą politykę rusyfikacyi i ignorowania elementarnych potrzeb narodowych ludu ukraińskiego, co i dzisiejsza absolutystyczna biurokracya. W Ukrainie prawobrzeżnej można się spodziewać kolonizowania obszarów dworskich polskimi włościanami z Królestwa. Już teraz są symptomaty tego. Stosunki polsko ukraińskie mogą w przyszłości przyjąć formy również ostre i niepożądane, jak w Galicyi wschodniej. W ten sposób wywłaszczenie szlachty rolnej na Ukrainie będzie usunięciem ucisku nietylko ekonomicznego, ale i narodowego. Na razie sprawa ta nie jest opracowana w literaturze partyjnej.

Obok U. S. D. P. R. działa w 5 guberniach ukraińskich (połtawska, czernihowska, kijowska, wołyńska i podolska) również miejscowa organizacya S. D. P. R. Rosyi, tak zwana „Ukraińska Spiłka". Był to kiedyś malutki odłam byłej „Ukraińskiej Socyalnej Demokracyi". W r. 1904, grupa członków U. P. R. (dawna nazwa U. S. D. P. R.), z powodu różnicy zdań co do sprawy narodowej i organizacyjnej, wystąpiła z partyi i założyła „Spiłkę", do której wstąpiły wszystkie istniejące na danem terytoryum organizacye S. D. P. R. Rosyi. Programem „Spiłki" jest program S. D. P. R. R., członkowie jej zaś używają w propagandzie i agitacyi języka ukraińskiego. Po za tem i po za nazwą, nie mają oni nic wspólnego z ukraińską socyalną demokracyą. *A.*

GRABARZE.

Gdy „Przedświt" wskazywał na „grożące niebezpieczeństwo" otwarcia uniwersytetu warszawskiego oraz politechniki, gdy ostrzegał przed cichym spiskiem elementów kontrrewolucyjnych, pragnących zniszczyć ostatni widomy przejaw porażki rządu rosyjskiego — nic jeszcze nie pozwalało przypuścić, że słowa jego tak prędko się sprawdzą. Dziś, Skałłony i Filewicze mają już pomocników, współpracujących z nimi na polu grzebania ruchu rewolucyjnego w Polsce.

Pierwszym zwiastunem tej „dobrej nowiny" był... któżby inny, jak Przegląd Socyaldemokracki. „Utopijną jest walka

o wolności u nas w domu bez jednoczesnej walki o wolność w całem państwie“ (nr 4, str. 345) — tak brzmi najnowsze „przystosowanie marksizmu do naszych warunków“. Biedny Marksie, ile w twem zacnem imieniu świństw już popełniono!

Stara to metoda i używana przez ludzi, którym o Marksie się nie śniło. Towarzystwo Demokratyczne wystawiło hasło uwłaszczenia włościan, a konserwatywna arystokracya odpowiedziała, że dążenie takie jest przedwczesne, gdyż nie jest jeszcze dokonany kataster gruntów chłopskich, przeto wszelkie uwłaszczenie będzie niesprawiedliwe. „Albo wszystko, albo nic“! — tak woła każda kontrrewolucya, zadawalniając się oczywiście „na razie“ drugą połową dylematu. Więc i ty, Polaku, śpij spokojnie, za to kiedyś, gdy poruszą się od Czukczów do Czuchońców — wszystkie ludy cesarstwa, będziesz mógł... wybrać p. K. Radka lub innego Tyszkę do pietnastej Dumy!

Tęsknota do „l'ordre à Varsovie“ (porządku w Warszawie) tak opanowała serca esdeckie, że przypomnieli oni sobie nagle o „społeczeństwie“ i jego interesach. „C e l e m w a l k i było i jest zdobycie dla szerokiej masy uczącej się młodzieży możności korzystania z wyższych zakładów naukowych, skądby s p o ł e c z e ń s t w o p o l s k i e otrzymywać mogło jaknajwiększą ilość niezbędnych mu sił inteligenckich, jakoto: lekarzy, inżynierów, adwokatów, pedagogów i t. d.“ (str. 346). Wzruszająca troskliwość, która zapomina tylko o tem, że medyk z Paryża lub Wiednia chyba nie będzie gorszy od lekarza z dyplomem warszawskim. Szczególniej ci „pedagogowie“ z wydziału historyczno-filologicznego są nam potrzebni!

Groźba upadku szkół średnich również nie przeraża „Prz. S.-D.“, gdyż szkolnictwo polskie i tak „słabo stoi na nogach“. Nic dziwnego. Szkoła rusyfikacyjna daleko więcej wydawać będzie dziwolągów, dla których obojętne są wszelkie kwestye narodowe. A gdy zakwitną znowu gimnazya i uniwersytety rządowe, wtedy znajdzie się pole dla „wołnienij i brożenij“ pod hasłem obieralności pedlów czy tam profesorów. A może należy wstępować do uniwersytetu rosyjskiego, żeby w jego murach żądać polskiej szkoły?

Czemże jest to wszystko wobec faktu, że rządowi nie udało się dotąd zmusić młodzieży do korzystania ze szkoły carskiej! Czy stwierdzenie bezsilności władz w tak ważnej dla caratu sprawie nie ma stokroć większego znaczenia od sprowadzenia do Warszawy kilkuset zniechęconych i wystygłych młodzieniaszków, których jedynem marzeniem będzie jaknajspieszniejsze uzyskanie dyplomu?

Do pomocy „Przeglądowi S.-D.“ wyruszył organ ludowców galicyjskich „Kuryer Lwowski“. Chce on „wytwarzać obywateli, działających i walczących“. A nam się zdaje, że po prostu przestrasza go wzrost myśli wolnej i niepodległościowej wśród młodzieży galicyjskiej, ulegającej wpływowi królewiaków, i wolałby on wyrzucić ten ferment napowrót za kordon. Wtenczas „ludowcy“ uniwersyteccy, którzy głosowali razem ze stańczykami i narodowymi demokratami przeciw strejkowi uniwersyteckiemu w Austryi *), mieliby wolne pole do popisu.

Co prawda, „Kur. Lw.“ umieścił później korespondencyę z Warszawy, treści wręcz przeciwnej, ale w takim razie pocóż było brudzić łamy pisma wezwaniem do uległości?!

Dla P. P. S. F. R., jako partyi, otwarcie szkół warszawskich szkody żadnej nie przyniesie. Przeciwnie, zyszcze ona tak pewną ilość zwolenników, którzy mogą przydać się w robocie partyjnej. Ale nie będzie ona trzymała się takiego kramarskiego punktu widzenia. Prawdziwy interes partyjny nieodłączny jest od interesu ruchu rewolucyjnego, jako całości, a ten nakazuje wszelkiemi siłami oprzeć się szkole rosyjskiej. Trzeba mieć nadzieję, iż większość młodzieży polskiej pójdzie też w kierunku walki, nie ustępstwa.

Były student.

Nowe stronnictwo.

Lepiej późno, niż nigdy. Obok legalnej secesyi z Narodowej Demokracyi pojawiła się opozycya, działająca środkami konspiracyjnymi i zmierzająca ku utworzeniu patryotycznego stronnictwa rewolucyjnego. Przebrała się miarka cierpliwości tak nieskończenie potulnych zwolenników tej już bynajmniej nie zamaskowanej ugody, postanowili oni zerwać ze swymi reakcyjnymi kierownikami i znaleźli nawet odwagę wypowiedzieć to głośno.

Co prawda sposobności im do tego nie brakło i dawniej. Od iluż to lat stronnictwo, które korzeniami swymi sięga jeszcze do św. p. „socyalistów narodowych“, a z czasem miało wytworzyć dzisiejszą ND-cyę, — popełniało jeden po drugim czyny, będące urąganiem z najbardziej podstawowych

*) Mowa tu o projektowanym przez uniwersytety niemieckie i czeskie strejku, w sprawie profesora Wahrmunda, dla zaprotestowania przeciwko atakom klerykalizmu na szkołę. *Przyp. Red.*

zasad i narodowych i demokratycznych — bez protestu ze strony szeregowców. Nie będziemy tu przypominali pierwszego i drugiego programu N. D., ze stekiem nonsensów, które one zawierały, pominiemy ich namiętną, nieprzyzwoitą walkę z socyalizmem — co zawsze jest oznaką głębokiej, rdzennej reakcyjności partyi, choćby głoszącej zasady „ludowe“ — ale wskażemy tylko na zwrot, który odbył się na parę lat przed początkiem wojny, kiedy „Przegląd Wszechpolski“ zaczął piętnować zasady demokratyczne oraz to, co się zwykło nazywać „postępowością“, — nazwą doktrynerstwa politycznego. P. Dmowski, który był ojcem duchowym tego nowego kierunku, miał tyle ostrożności, iż pierwsze ataki skierował przeciwko demokracyi przedpowstaniowej, zarzucając jej brak zmysłu praktycznego, zbyteczne przejęcie się „zasadami“, które miały ją jakoby krępować, a wychwalając natomiast arystokracyę emigracyjną, Czartoryszczyznę. Przejście stąd do napadania na demokracyę dzisiejszą było bardzo łatwe i wnet też nastąpiło.

Już przecież wtedy zasady, głoszone przez „Przegląd Wszechpolski“, zawierały w sobie ostateczny tryumf ugody nad myślą rewolucyjną, która oficyalnie stanowiła jeszcze wyznanie wiary ND-cyi. Gdyż, przy naszych stosunkach społecznych, nie może być mowy o tem, aby stronnictwo, które wyrzeka się zasad demokratycznych, pozostało rewolucyjnem. A jednak, nikt przeciwko temu w łonie N. D. nie wystąpił. Ewolucya tak zasadnicza, tak żywo przypominająca dzieje stańczyków krakowskich, odbyła się bez przeszkód!

Dopiero teraz pękł wrzód nabrany, a lancetem byla arcymądra „słowiańska“ polityka menerów N. D. Przyjrzyjmyż się, jak wyglądać będzie wyleczony organizm partyi, czy tam zdrowa jego, a oddzielona od reszty część.

Pojawiły się dwa pisma, „Walka“, będąca organem secesyi z Narodowego Związku Robotniczego, oraz „Myśl Wszechpolska“. Pierwszej niestety nie udało nam się dostać. Ze sprawozdań wiemy tylko, że zarzuca ona kierownictwu N. Z. R. zejście z drogi rewolucyjnej i wyzyskiwanie robotników na rzecz ugodowej polityki. Widocznie zatem secesya odbywa się na tem tle, jakie przewidywaliśmy.

„Myśl Wszechpolska“ jest organem inteligenckim, przeznaczonym dla inteligencyi. Pierwszy zeszyt zawiera krytykę dotychczasowej działalności N. D. oraz wskazania na przyszłość. I jedne i drugie są mocno charakterystyczne.

Już słowo wstępne jest aktem oskarżenia przeciwko ND-cyi. „Przeżywamy okres niezwykle tragiczny, jeden z najsmutniejszych, przez jaki naród nasz przechodził“, a cechą tego okresu jest, że „ugoda paraduje wyniośle, ubrana we

wspaniałe szaty nieprzejednania, które osłaniając zgniliznę ciała, blaskiem swym nowych poddanych jej werbuje". A jednocześnie „zginęły z oczu" sztandary, „na których były wypisane godła demokratyczne", wskutek czego lud „odwróciwszy się od głosicieli, zniechęcić się może i do głoszonych przez nich haseł narodowych". Winę takiego stanu rzeczy przypisać należy ND-cyi. „Zdajemy sobie sprawę z tego, żeśmy znacznie przesadzili wpływ i znaczenie idejowe N. D. i jej wartość polityczną, jako nowego kierunku. Zarodki oportunizmu od dawien dawna musiały w niej istnieć, jeśli tak łatwo i szybko się rozwinął w ostatnich czasach".

Artykuł „Czem była N. D. i czem się stała" przypisuje upadek rewolucyjności w stronnictwie jego „apolityczności". Składało się ono z ludzi, którzy umieli organizować kółka oświaty ludowej, ale nic więcej i gdy przyszła wojna, chcieli oni zwalczać rząd, a jednocześnie „utrzymać porządek", poczem bardzo prędko wyrzekli się walki. W „Śladami stańczyków" krytykowana jest chęć wzmocnienia Rosyi, która ma niby obronić Polskę przed niebezpieczeństwem pruskiem, zaś autor „Wewnętrzne straty narodowe w ostatnich czasach" ubolewa nad tem, że „szerzy się przekonanie, że oddzielne państwo polskie jest nieziszczalną mrzonką, a że natomiast żywioł polski doskonale się może urządzić w państwie rosyjskiem".

Na tem koniec. Trzeba przyznać, że nie jest to dużo i choć trudno wymagać, by zaraz w pierwszym numerze pisma wytknięte zostały wszystkie grzechy urzędowej N. D., jednak uderzyć musi zamilczenie o braku jakiejkolwiek demokratycznej akcyi ze strony stronnictwa krytykowanego oraz zupełne pominięcie sprawy stosunku do jedynej prawdziwie rewolucyjnej siły, jaka w kraju istnieje — socyalizmu. W związku z tem ostatniem znajduje się pesymistyczne i niezgodne z rzeczywistością dowodzenie, że wszyscy w Polsce stali się ugodowcami. Redakcyi „M. Wsz." szło widocznie o jaknajwiększe podkreślenie błędów, popełnionych przez ND-cyę, z drugiej zaś strony nie mogła ona przezwyciężyć na tyle wyssanej „z mlekiem matki" nienawiści do socyalistów, by stwierdzić ich niezłomne pod tym względem zachowanie.

Te same braki znajdujemy w streszczeniu celów nowego stronnictwa. „Ideja Polski niepodległej i Polski ludowej" — mają być jego gwiazdami przewodniemi. Dla osiągnięcia tego celu powinno być wytworzone „narodowe stronnictwo walki", które „nie będzie się cofać przed walką klasową" *) i „prze-

*) Zaznaczyć trzeba, że ustęp ten o dwa wiersze niżej osłabiony jest następującym: „Nie godzimy się jednak na tego rodzaju nadużywanie hasła walki klas, jakiego dopuszczają się socyaliści".

dewszystkiem weźmie się do dalszego uświadamiania i organizowania mas ludowych. Zaś walka z rządem prowadzona ma być „we wszystkich formach, nawet najbardziej ostrych“.

I tu zatem znowu ogólniki. Tymczasem doświadczenie musiało chyba secesyonistów endeckich przekonać, że człowiek, który gada o niepodległości, może jednak w duszy być zdecydowanym ugodowcem, jeżeli odpowiedniej akcyi nie rozpoczyna. A akcya nie jest możliwa bez jasno, wyraźnie zakreślonego celu i środków.

Dopóki „M. Wsz.“ nie zrozumie, na czem polegała zagadka przekształcenia się N. D. ze stronnictwa rzekomo rewolucyjnego w ugodowe, dopóty nie ustrzeże się ona sama od powtarzania starych błędów. Dopóki zaś nie stworzy ona prawdziwie demokratycznego programu i nie rozpocznie akcyi rewolucyjnej, dopóty grozi jej ta sama jałowość, która cechowała N. D. w okresie między demonstracyami z r. 1891—94 oraz wojną. A jeżeli wezmą w niej przewagę ludzie, którzy walkę z socyalizmem uważać będą za coś równorzędnego z walką z rządem, to na pewno stoczy się ona rychło do tej samej niziny, na której wiedzie obecnie spokojny żywot jej rodzicielka — ND-cya.

Pragnęlibyśmy, żeby to nie nastąpiło i oczekiwać będziemy dalszych kroków.

WALERY WRÓBLEWSKI

PUŁKOWNIK POWSTAŃCZY Z 1863 R., JENERAŁ KOMUNY PARYSKIEJ W 1871 R.

Dnia 5 sierpnia umarł w Ouarville'u pod Paryżem z wyczerpania sił żywotnych. Był to niezwykły człowiek, który z wiekiem szedł z duchem czasu i z postępem. Nie cofał się, ale szedł naprzód równolegle z młodszem pokoleniem, które go otaczało czcią, na jaką zasługiwał.

Już w młodości, zanim schwycił za oręż powstańczy, porzucając świetną karyerę rządową, zrozumiał, że ludowi pod każdym względem sprawiedliwość wymierzyć należy. Po-

magał materyalnie Konstantemu Kalinowskiemu w oświecaniu i uświadamianiu białoruskiego ludu, wydając dla niego pismo p. t. „Mużycka Prawda“. W ludzie widział przyszłość powstania i niepłonną nadzieję zdobycia niepodległości.

To też lud instynktownie prawie czuł, że młody dowódca powstańczy w jego sprawie walczy i garnął się ochoczo do oddziałów, którymi dowodził. Niejedno powodzenie na polu bitwy przypisać należy życzliwości ludu dla powstańców, otoczonych często 10-kroć przemagającemi siłami wrogów, zaopatrzonych w artyleryę i rozmaity rynsztunek wojenny, na którym powstańcom zbywało.

Dzielny partyzant nie znał co to być odciętym od podstaw. Bił wroga, którego widział przed sobą, a temu, który mu na tyły następował, nie dawał czasu do przybycia, zanim się z pierwszym należycie nie załatwił. Ciężka to była walka od stycznia do grudnia 1863 r.! Bagna pińskie, puszcza białowieska, bagniste dopływy Bugu i Wieprza były świadkami heroicznych czynów, których by się nie powstydzili ani Stefan Czarniecki, ani Kazimierz Pułaski, najznakomitsi partyzanci polscy minionych wieków. Wróblewski, wyparty z Litwy, przeszedł Bug i w Podlaskiem, a następnie w Lubelskiem, toczył upartą walkę z coraz potężniejszemi siłami nieprzyjaciół, otaczających go żelazną obręczą dział, kawaleryi i piechoty. Najmniejsza szczelina w tej obręczy była dla Wróblewskiego dobrą, aby się z niej wymknąć. Widziano go raz nad Bugiem, drugi raz nad Wieprzem, to znowu w Kazimierzu nad Wisłą i napowrót nad Bugiem.

Według późniejszych opowiadań Wróblewskiego lud, drobnomieszczanie i żydzi przyjmowali go życzliwie gdzie się tylko zjawił. Z rozczuleniem wspominał, jak żydzi w Kazimierzu odmówili przyjęcia pieniędzy za kilkaset par butów, dostarczonych oddziałowi. Chłopi zawiadamiali go o zbliżaniu się wroga i z narażeniem się dostarczali żywności.

Nadeszła jednak dla powstańców ciężka zima, śnieg spadł na łokieć. Wróblewski znajdował się w 40 koni w pobliżu Lublina. Otoczony, kopiąc się z trudem w śniegu, na wezwanie do poddania się odpowiedział wystrzałami i rozkazem do szarży. Konia pod nim zabito, sam ciężko raniony w głowę, zmusił Kubańców do odwrotu groźbą celnych wystrzałów, z których żaden nie chybiał. Wszedł w las, napotkał w nocy oddziałek powstańców. Ci go wsadzili na wóz chłopski, mróz zatamował mu krew upływającą z ran. Dowieziony chłopską i szlachecką pocztą do granicy, przebył ją szczęśliwie.

Wyleczony z ran w domu pp. Tarnowskich w Dzikowie, naprzeciw Sandomierza, podążył do Francyi, gdzie znalazł się w Paryżu w otoczeniu towarzyszy ocalonych z pogromu. Od-

mówił zapomogi rządu francuskiego, tak zwanego żołdu emigranckiego. Wolał ciężko na chleb pracować. Wstąpił do Zjednoczenia Emigracyi Polskiej i wraz z Józefem Tokarzewiczem i Al. Frankowskim był ostatnim członkiem zarządu tego stowarzyszenia, którego organem była „Niepodległość“. Stowarzyszenie było podzielone na gminy, noszące nazwy od miejscowości, w których grupowali się emigranci. Wróblewski był jednym z najpostępowszych członków Zjednoczenia.

Socyalizm zaczynał już wtedy straszyć zacofańców. Wróblewski się go nie przestraszył, ale na zebraniach emigranckich głosił, że tylko gruntowne reformy społeczne mogą przywrócić byt niezależny rozdartej ojczyznie. Z takiemi zasadami, nic dziwnego, że przyjął ofiarowany mu stopień generała w Komunie paryskiej, na którą liczył, że da światu przykład wyzwolenia robotników z pod ekonomicznego ucisku garści kapitalistów, nie pracujących z dziada i pradziada na swoje utrzymanie. Wróblewski odmówił pensyi generalskiej, przyjmował tylko żywność dla siebie i konia. Dano mu na rezydencyę ten sam pałac elizejski, w którym dziś mieszka prezydent rzeczypospolitej. Wróblewski pałac kazał zamknąć, mówiąc, że miejsce generała jest pomiędzy żołnierzami na linii bojowej, a nie w pałacu. Wersalczycy po wejściu do Paryża znaleźli tę własność narodową nietkniętą, ani jedno krzesło z niej nie zginęło.

Wróblewski bronił lewego brzegu Paryża walecznie, do upadłego. Radził działanie zaczepne przeciw Wersalczykom na tej zasadzie, że broniący się tylko, a nie atakujący, musi w końcu przed napastującym ustąpić. Nie chciano słuchać, bo delegacya w ministeryum wojny wierzyła w układy, podobnie jak nasi generałowie w 1830 i 31 r. naiwnie wierzyli, że car zechce się z powstaniem układać. Ustąpił na prawy brzeg Sekwany jeden z ostatnich, a na prawym brzegu pomyślał o swem ocaleniu dopiero po śmierci Delescluza, jednego z najinteligentniejszych członków Komuny i kiedy ze swego najwaleczniejszego batalionu nie ujrzał już prawie nikogo z żyjących naokoło siebie.

Wersalczycy sami oddali sprawiedliwość jego waleczności i uczciwości. Skazali go jednak zaocznie na śmierć za udział w rewolucyi i rzecz dziwna, kiedy sądzono Wróblewskiego, zjawiło się dobrowolnie na sąd dwóch świadków odwodowych, jeden oficer wersalski wyższego stopnia, drugi ksiądz. Jednemu i drugiemu Wróblewski ocalił życie, tłómacząc swoim podwładnym, że bezbronnych jeńców zabijać nie godzi się, choćby byli politycznymi przeciwnikami. Wersalczycy byli mniej rycerscy. Mordowali tysiącami swoich jeńców, starców, kobiety i dzieci.

W Londynie, gdzie przybył za fałszywym paszportem, Wróblewski znalazł jeszcze żyjących kilku członków gminy Worcela. Zapoznał się z Marksem i Engelsem, a za ich wpływem z teoryą naukowego socyalizmu i socyalistą pozostał do śmierci, „nie wytrzeźwiał“, jak niektóre raki z prowodyrów Narodowej Demokracyi, którzy dla marnej karyery wyrzekli się i wyrzekają swoich zasad, które z ogromnem zacietrzewieniem wygłaszali, dopóki im nie zajaśniała perspektywa marnych docentur lub krzeseł poselskich w carskiej Dumie.

Z Londynu Wróblewski udał się do Genewy, gdzie żył w ścisłych stosunkach z rewolucyonistami rosyjskimi, którzy ułatwili wstąpienie na tron Aleksandrowi III.

Wróblewski był rewolucyonistą czystej wody. Śledził za ruchem krajowym do ostatnich chwil życia. Na niezgrabne krętactwa „bez zastrzeżeń“ pseudo polskich polityków z Dumy petersburskiej pluł z rubasznością starego żołnierza. Czuł głęboką pogardę dla oportunistów i ugodowców.

Polska Partya Socyalistyczna była jedynem stronnictwem, z którem sympatyzował ten 70-letni bojownik. Siły fizyczne opuszczały go powoli, liczne blizny z odniesionych ran dolegały mu bez litości, ale hardy duch nie skarłowaciał do śmierci, a powtarzał wiersz Asnyka:

„Chociaż nas wrogi opaszą
„Niech hasło bojowe grzmi
„Za naszą wolność i waszą
„Za przyszłych braterstwo dni!

Ouarville 11 sierpnia 1908 r.

Dr Henr. Gierszyński.

Pogrzeb Wróblewskiego.

Podniosłą chwilę przeżył Paryż — Paryż robotniczy, Paryż sfer rewolucyjnych. Od starców nad grobem stojących, drżących ze wzruszenia, odmłodniałych wspomnieniem wielkiej, świętej walki 1863 r., tułaczy z dalekich stron, od tych głów dumnych, śniegiem lat przypruszonych, towarzyszy barykad chwały z 1871 r., do olbrzymiego tłumu dzisiejszych szermierzy, do rozentuzyazmowanych malców-Gavroche'ów, bojowników przyszłych dni.

I poniosła go olbrzymia fala ludzi serdecznie bliskich — serdecznie oddanych, poniosła, poprowadziła Jego, generała Walerego Wróblewskiego na ostatni spoczynek do tęsknej

mogiły, wśród swoich, wśród rozstrzelanych w krwawy tydzień 35.000 braci komunarów, pod sam „Mur des Fédérés“.

Pogrzeb naznaczony był na godzinę $3^{1}/_{2}$. Już o 2-giej poczęły napływać na dziedziniec dworca Orleańskiego, dokąd zwłoki bohatera z prowincyi sprowadzono, ciche zastępy żałobnego tłumu. Niema tej zwykłej pogrzebowej gawiedzi, niema tych oficyalnych płaczek, tej sztywnej publiki, ciekawością wiedzionej, która z tą samą zimną obojętnością postępuje za każdą trumną. Tu wszyscy swoi, wszyscy znali Go lub ukochali nie znając tę olbrzymią postać Bohatera Wolności. Wszystkich łączy jedna myśl, jedna ideja, jedno ukochanie świetlanej przeszłości — pogrzeb Wielkiego Rewolucyonisty, który jak duch buntu spieszył zawsze pierwszy tam, skąd dolatywał go odgłos walki wolnościowej. Otóż ostatnia chwila Jego pobytu na ziemi była nie beznadziejnym rozpaczliwym marszem ku mogile — lecz żywą, gorącą manifestacyą rewolucyjną.

Na skromnym karawanie spoczęły bohaterskie zwłoki, przykryte czerwonym całunem — u stóp trumny zwisa wieniec laurowy z czerwoną wstęgą i napisem: „Generałowi Wróblewskiemu — rodzina Gierszyńskich“, a zaraz za trumną postępują Gierszyńscy — sędziwy towarzysz i sędziwa towarzyszka, na rękach których skonał generał, ci, których dom na emigracyi stał się ogniskiem, koncentrującem wszystkie młode rewolucyjne dusze.

Dalej postępuje garstka najbliższych, a za nimi rozpoczyna się olbrzymi pochód. Pierwsi w rzędzie idą komunarzy. Dalej partya francuska długim szeregiem, tłum robotniczy, który stawił się na wezwanie porannego dziennika, a zorganizowawszy się w ostatniej chwili, unosił nad sobą karton na żerdzi, z napisem na prędce niewprawną ręką kreślonym: „Parti Socialiste Ouvrier S. f. i. o.“ Dalej partye rosyjskie z krwawym wieńcem S. R. i S. D., a za niemi nieprzebrane zastępy polskie, olbrzymia fala czerwonych wstęg i kwiatów. Oto idzie delegacya P. P. S. Frakcyi Rewolucyjnej, inicyatorki całej manifestacyi, dalej P. P. S. lewica, S. D. K. P. i L., „Proletaryat“, „międzynarodowi socyaliści polscy“ — dalej delegacye Litwinów, a za nimi „Pracujący Polacy“, „Zagraniczny związek pomocy dla ofiar politycznych“ i chór śpiewaczy „Pieśń“.

Poważnie, spokojnie posuwa się pochód przez Quai d'Austerlitz i kieruje ku mostowi nad Sekwaną. Po obu stronach chodnika gęsty szpaler widzów. Defilujemy przed całym Paryżem, zdumionym, zaciekawionym tą manifestacyą, przed szeregami policyi, ukrytej dyskretnie za każdym rogiem ulicy — za bramą cmentarną. A ponad głowami tłumu unoszą się

wstęgi i kwiaty i olbrzymi śpiew „Międzynarodówki“ wita plac Bastylii, tam gdzie rozpoczęła się Wielka Rewolucya.

Na Père Lachaise ustawiono mównicę i gdy złożono trumnę, pierwszy zabrał głos tow. Martelet w imieniu stowarzyszenia byłych komunarów. Mów streszczać nie będę — wyjdą one wkrótce w oddzielnej broszurze, a dziś jeno po kolei spis mówców przesyłam. Drugi z rzędu przemawiał tow. Gierszyński w imieniu emigrantów z 1863 r., dalej tow. Malatto, współpracownik „Guerre Sociale“, tow. Aleksandrowicz od P. P. S., tow. Janicki od S. D. K. P. i L. Dalej idzie mowa tow. Liadoff od S. D. rosyjskiej, tow. Zielińskiego od międzynarodowych socyalistów polskich, tow. Stanisława od „Proletaryatu“, tow. Galerskiej od S. R. maksymalistów rosyjskich i na zakończenie mowa delegatki Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S., tow. Górnickiej.

Znów unieśli w górę czerwono osłoniętą trumnę w stronę ostatecznej mogiły. Zstępujemy z górki — przed nami rozpościera się mur, pod którym zwycięska reakcya rozstrzeliwała bohaterskich obrońców Paryża Wolności i mur ten, ozdobiony wieńcami zeschłych kwiatów, ze zwisłemi wstęgami, wita Jego, wita Swego w cichej ustroni wśród swoich.

BIBLIOGRAFIA.

Marya Zabojecka: „Poślubieńcy buntu“. I. Kraków 1908.

„Ruine si — ma servitù giammai“ (niech będą ruiny, ale nigdy niewola) — w tem motto streszcza się cała tendencya książeczki, która jest jednym nastrojem, zobrazowaniem duszy ludzi, idących na pewną zgubę z przeświadczeniem, że inaczej postąpić nie mogą. Ludzi tych nie ożywia nawet nadzieja, że tragiczna historya ich żywota znaną będzie przyszłym pokoleniom i posłuży im za drogowskaz. Jedni ze śmiechem odrzucają myśl pisania autobiografii, jak Gerszuni, innych pamiętniki giną bez śladu, jak Bohuszewiczówny, o męczeństwie, często półwiekowem pozostałych, głuche tylko wieści chodzą, jak było z Łukasińskim. Tylko czarowna moc poezyi siłą odczucia potrafi uplastycznić i zrobić nam znanemi i drogiemi te postacie nawpół mityczne.

Utwory takie, jak „Poślubieńcy buntu“, „Ideał a życie socyalisty“ Romina i inne, nie będąc rozprawami teoretycznemi, mogą jednak często z większą łatwością przenikać do umysłów ludzkich, gdyż nie dają one cegiełek wielkiej

budowy, jaką jest światopogląd socyalisty i rewolucyonisty, ale jego ogólny i łatwiej utrwalający się w duszy zarys. To też krytykować ich nie można, a tylko sympatyzować z nimi lub je odrzucać. Ale ze względu na liczbę I, postawioną po tytule i pozwalającą przypuszczać, że i inne postacie „poślubieńców buntu“ zostaną przez p. Z. odtworzone, zwrócimy jej uwagę, że środowisko, którem ona się zajmuje, było albo rosyjskie, albo składało się w większej części z Polaków, na rosyjskiej rewolucyi wychowanych. To też nie znajdujemy tam tej psychologii polskiego rewolucyonisty, która jest czemś zupełnie odmiennem. U Rosyan widzimy często i to właśnie w najdramatyczniejszych sytuacyach, pewien gest teatralny, którym oni co prawda podkreślają jeszcze bardziej, uwypuklają swe postacie i zasady. Tu zupełnie co innego. Taka np. cudowna postać Kopisia, którego proste, a jednak drgające siłą przemówienie potrafiło zaimponować nawet sędziom wojennym i pobudzić ich do starania się o łaskę dla niego, parokrotnego zabójcy — jednocześnie pozbawiona jest nawet myśli o jakiejś pozie. Nazwisko jego, bez przesady można powiedzieć, w milionach ust swego czasu znajdowało się, a jednocześnie pisał on do nas z więzienia, prosząc o opiekę nad pewnym towarzyszem, wystawionym na znęcanie się żandarmów, i uważał za potrzebne powołać się na pseudonimy osób, które mogłyby zaświadczyc o tem, że zasługuje on na zaufanie! Albo taki Szwarce, który wraz z innymi, nie przyjmuje skórzanych podkładek i przyczepek, mających zmniejszyć ciężar łańcuchów, ale z dumą wlecze je za sobą, a wogóle trzyma się zasady, że od władzy rosyjskiej niczego żądać nie należy. „Stoczyliśmy wojnę, zostaliśmy pobici i teraz musimy znosić skutki, które zawczasu przewidywaliśmy“ — w tem jest siła, inna zapewne, ale w każdym razie nie mniejsza od tej, jaką przejawia rewolucyonista rosyjski, głodzący się choćby do śmierci, aby uzyskać ulgi dla siebie lub dla towarzyszy. *A. W.*

LUŹNE NOTATKI.

Z emigracyi. Na wycieczce Oddziału Londyńskiego P. P. S. F. R. dnia 2 sierpnia rb. uchwaloną została jednogłośnie przez 90 uczestników rezolucya, wyrażająca solidarność z P. P. S. F. R. w kraju oraz zobowiązanie się do popierania Oddziału zagranicznego naszej partyi.

Sądy towarzyszy zagranicznych o naszej sprawie. Wiadomo, że towarzysze francuscy (nie wszyscy oczywiście) przez długi czas odnosili się z wielką rezerwą do naszych dążeń. Tem przyjemniej jest zaznaczyć zmianę, która odbywa się obecnie u nich w tej sprawie. Na

początku lipca b. r. zorganizowane zostały we Francyi liczne protesty przeciwko podróży prezydenta francuskiego do Rosyi. Dało to podnietę do zajęcia się bardziej uważnego wszystkiem, co się w państwie cara dzieje. Między innemi pomieścił główny organ socyalizmu francuskiego „Humanité“ dwa artykuły („Socyalizm w Polsce“ i „Męczennicy“) tow. Leona Rémy, z których jeden omawia szczegółowo działalność naszych bojowców i ich zachowywanie się przed śmiercią, drugi — program i politykę P. P. S. F. R., uznając je za jedynie odpowiadające potrzebom kraju naszego. To zbliżenie się jest tak naturalnem, iż musiało prędzej czy później nastąpić.

Postęp warszawski i lwowski a słowianofilstwo. O tem, że słowianofilstwo Narodowej Demokracyi było jeszcze jedną próbą wyszachrowania od Rosyi pewnych ustępstw politycznych, — wie obecnie nawet „Kuryerek Warszawski“. Była to polityka i głupia i zbrodnicza, jak każda próba dyplomatyzowania, dokonywana przez ludzi, którzy mają w najlepszym razie za sobą pewną ilość zwolenników politycznych, a marzą o oszukaniu potężnego państwa. Narodowa Demokracya swem, pozbawionem zastrzeżeń, wywieszeniem hasła bratania się z Filewiczami i Eulogiuszami zniepráwiła uczucia polityczne mnóstwa swych zwolenników i w ten sposób oddaliła się o wiele lat od ziszczenia nawet swych skromnych pożądań. Ale jakakolwiek ta polityka była, posiadała ona jakąś myśl.

Ale co robią postępowcy w całej tej sprawie? Czyż oni mogli, czy powinni byli mieć jakiekolwiek złudzenia co do widoków uzyskania, czy to u rządu, czy też u „iście rosyjskich ludzi“ i u październikowców zgody na ustępstwa na rzecz Polaków? I jeżeli ich nie mieli, to po co brali udział i w komedyi warszawskiej i potem, w jeszcze mniej mającem uzasadnienia „brataniu się“ praskiem? Tu już żadnej wymówki znaleść nie można.

Zarówno w Warszawie, jak w Pradze postępowcy nasi jednoczyli się z pstrem towarzystwem słowiańskiem w celu „wyraźnego zaznaczenia swego stanowiska“. I cóż z tego wyszło? Żadnego „stanowiska“ nie zaznaczono, i tu i tam po za wiwatami przy szampańskiem nie powiedziano nic takiego, coby zmuszało później choćby tylko uczestników konferencyi do bronienia interesów polskich. Co zaś gorsze, to, że delegaci postępowi, przegrawszy sromotnie sprawę, muszą później, dla usprawiedliwienia się, udawać wielce zadowolonych, *faire bonne minne à mauvais jeu.*

Oto, jak p. St. Kempner ocenia wyniki konferencyi praskiej („Nowa Gazeta“ Nr. 351), a mianowicie rezolucyę, którą po długich naradach przyjęła delegacya polska i rosyjska: „O tej rezolucyi złośliwi mówią, że rozważana pod kątem logicznym, wydaje się okropnie wątła. Ja myślę przeciwnie, że dobre natchnienie podyktowało układającym się tak doskonałą formułę, że szczęśliwszej nie stworzyliby najgłębsi dyplomaci. Uznaje ona, że „dążenia do zjednoczenia ludów słowiańskich wtenczas będą uwieńczone rezultatem pomyślnym, gdy równouprawnienie i równe znaczenie wszelkich nacyj znajdzie powszechną aprobatę i gdy daną będzie wolność ich kulturalnym i narodowym dążeniom“. — Proszę teraz wyprowadzić z tej tezy wnioski logiczne. Najważniejszym jest ten, który już raz zapisałem. Gdy nie będzie aprobaty równouprawnienia i wolności kulturalnej i narodowej — nic nie będzie z całego dyalogu o zjednoczeniu ludów słowiańskich“.

Ta „najgłębsza dyplomacya“ jest w rzeczywistości wzruszająco naiwną dziecinadą. Pan K. wyobraża sobie działalność polityczną w formie spółki komandytowej, w której, gdy jeden ze wspólników nie dotrzyma warunków, kontrakt się rozwiązuje! A tak w życiu real-

nem wcale nie jest. Postępowcy, przystępując do słowiańskiego zbratania, już związali się i, choćby teraz chcieli się wycofać, widząc, że ich partnerzy nie dotrzymują warunków, nie będą mogli tego zrobić. A jeżeli to zrobią (i to z wielkim trudem, gdyż ich zwolennicy już zżyli się z tem nowem hasłem), przyznają się tem samem do popełnienia skandalicznego błędu politycznego.

Co bowiem pozwalało im przypuszczać, że reakcyoniści rosyjscy (albo nawet kadeci) zechcą naprawdę walczyć o „równouprawnienie wszystkich nacyj“ i kiedy to ma nastąpić chwila odpowiednia do zerwania kontraktu, kiedy ze strony rosyjskich sojuszników dotąd jeszcze w żadnym wypadku nie została stwierdzona szczera chęć zmazania swych win względem Polski?

O rezolucyi praskiej już dziś nikt nie wie; pozostał natomiast fakt, że postępowcy polscy wzięli udział w manifestacyach słowiańskich, które nie były jednym wielkim protestem przeciwko gnębieniu narodu polskiego w państwie rosyjskiem.

Na tej samej wysokości stoi zachowanie się ludowców galicyjskich. Pomieszczali oni w swym organie uszczypliwe uwagi o konferencyi praskiej, ale poseł M. Grek, ludowiec, na niej pozostał. I nietylko pozostał, ale później przyjmował we Lwowie, wraz z moskalofilami rusińskimi i z wicekonsulem rosyjskim gości słowiańskich! A później „Kuryer Lwowski“ (Nr. 371) pisze:

„Jednoczenie się z narodami słowiańskimi na gruncie równości, wolności i współdziałania w samodzielnym rozwoju każdego narodu nie mogło się spotkać z opozycyą tych, którzy wogóle do międzynarodowej łączności na tejże podstawie zmierzają“.

Czy „Kuryer Lw.“ wyobraża sobie, że ten „grunt wolności itd.“ został stworzony, dlatego, że w Pradze Polacy i Rosyanie ślinili się przy szampańskiem! Bynajmniej! Wie on dobrze, że tak nie jest, ale sądzi w swej naiwności, że delegaci słowiańscy, którzy w Pradze, przy ogólnym entuzyazmie, ani słówkiem nie poruszyli sprawy polskiej, później kiedyś to zrobią.

Faktem jest, że postępowcy nasi zarówno pod caratem, jak w Galicyi, nie potrafili oprzeć się nowemu prądowi, choć czują dobrze, dokąd on zmierza. I tu znowu, jak w tyle innych wypadkach, jedynie stronnictwo socyalistyczne od samego początku zrozumiało, na czem polega prawdziwy polski interes narodowy.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI:

Piotr Górkowski: Przyczynek do kwestyi rolnej w Królestwie Polskiem. Nakładem wydawnictwa „Życie“. Warszawa, 1908 r.

Zygmunt Heryng: O czem mówią nauki społeczne? Książnica ludowa. Warszawa, 1908 r. Cena 12 kop.

Socialist Library Vol. IV Olivier Sydney. White Capital and Coloured Labour. I. L. P. London.

Socialist Library Vol. V. Vandervelde Em. Collectivism and Industrial Evolution. I. L. P. London.

Socialist Library Extra Vol. I. Ames Ern. O. F. The Revolution in the Baltic Provinces of Russia. I. L. P. London.
Socialist Library Vol. VI. Snowden Ph. Socialism and the Drink Question. I. L. P. London.
I. L. P. Year Book for 1908. London 1908.
Barnes G. N. Problem of the Unemployed. I. L. P. London.
Benson T. D. Free Trade, Tariff Reform and Socialism. I. L. P. London.
Benson T. D. Socialism. I. L. P. London.
Benson T. D. Socialism and Service. I. L. P. London.
Benson T. D. Woman the Communist. I. L. P. London.
Curran Pete. Human Documents. I. L. P. London.
Elmy W. E. C. Woman's Franchise. I. L. P. London.
Glasier Bruce J. How millionaires are made. I. L. P. London.
Griffin T. H. Municipal Bread Supply. I. L. P. London.
Hardie J. Keir. Can a Man be a Christian on a — Pound a Week? I. L. P. London.

OD REDAKCYI.

Zwracamy się ponownie do towarzyszy z prośbą o dostarczanie nam materyału w formie tych obcych wydawnictw, których zwykłą drogą księgarską otrzymać nie można. W tej chwili potrzebne nam są: 1. „Walka“, wydawana przez secesyę z Nar. Zw. Rob. 2. Organ Soc. Dem. Partyi Litwy w języku polskim. 3. Odezwy esdeckie. 4. Rosyjskie wydawnictwa S. D. i S. R. O ileby Frakcya Umiarkowana coś w kraju wydać miała, prosimy o to również.

SPROSTOWANIE.

W n-rze 7 „Przedświtu“ na str. 297 wiersz 18 od góry zamiast „W r. 1899“ — winno być „W r. 1898“.

W tymże n-rze w nekrologu tow. Kołeckiego (str. 316) zamiast „Stanisław“ — winno być „Władysław“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.